Nr. 196. We Lwowie, Wtorek dnia 27. Sierpnia 1878. **Rok XVII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 60 „
Za miejscowa . . . 2 „ — „

Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgji i Szwajcarji, Włoch, Turcji i Księż. Naddun., Serbji . . . po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej" Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja p. Adama, Correfour de la Croix, Rouge 2, [illegible] zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 88. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Co. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Co. I. Maximilianstrasse 8. W FRANKFURCIE nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą [illegible] od miejsca objętości jednego wiersza drobnym pismem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta [illegible] nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przez cały ciąg wystawy, Polacy, którzy się udają do PARYŻA mogą nabyć numera **Gazety Narodowej** w GRANDS MAGASINS DU PRINTEMPS, Boulevard Haussmann nr. 70.

Od administracji.

Prenumerata na „Gazetę Narodową" wynosi za miesiąc wrzesień:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 „ 50 „

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 „

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów, 26 sierpnia.

(Nawoływanie do wojny z Serbią i Czarnogórą. — Opinia europejska przeciw Austrji. — Kłopoty finansowe Austrji z powodu okkupacji. — Sprawa przynależności Bośnii i Hercegowiny. — Potrzeba rychłego zwołania parlamentów austro węgierskich. — Prawdopodobne odroczenie sejmów.)

Zajęcie Serajewa wcale nie złamało ducha oporu u Bośniaków. Pewność tę jużeśmy wypowiedzieli, a oto co telegrafują z Brodu d. 24. b. m. do *Deutsche Ztg.*: „Kupcc, przybyły tutaj dzisiaj na Tuzlę, Graczanicę i Gradaczac ze Zwornika, opisuje panujące między muzułmanami w sandżakacie zwornickim wzburzenie jako okropne. Zajęcie Serajewa wcale nie wpłynęło na powstańców. „Już my Serajewo odbierzemy!" — powiadają. Między Zwornikiem a Samaczem wszystko co jest muzułmańskiem, stoi pod bronią, nawet kobiety i dzieci. W górach powstańców jak mrówia, obserwują oni drogi i zasiekują je rowami w różnych miejscach."

Jako cel polityki swojej wypowiadał zawsze Andrassy i sam i przez usta obu ministrów-prezydentów: zlokalizowanie wojny, oszczędzenie finansów monarchii i sprowadzenie stałego stanu rzeczy na Wschodzie. I w ostatniej chwili wszystko chybiło! Po traktacie berlińskim Austrja prowadzi formalną kampanię, skoro nawet umyślnie zamianowała komendanta armii, co się tylko na wojnie dzieje, — nie mówimy już o finansach i stałym pokoju. Wszak w okolicach jeziora Skodarskiego nanowo wybucha wojna, i jak przyznają półurzędowcy, Austrja musi coraz dalej brnąć na półwyspie Bałkańskim, ba dzisiaj już nietylko półurzędowcy, ale i *Nowa Presse*, wszystkie w ogóle dzienniki wiedeńskie, jak i *Pester Lloyd* domagają się zaboru Serbii i Czarnogóry.

Mają one ze względów praktycznych najzupełniejszą rację. Zajmując Bośnię i Hercegowinę, wsadziła Austrja rękę swoją w kleszcze, z których tylko zajęciem Serbii i Czarnogóry, a zatem położeniem tamy nieustannym agitacjom najniebezpieczniejszym tamę położyć zdoła. Cóż dopiero, gdyby weszła w ów worek sandżakatu Nowobazarskiego! Już Bośnia nie jest pozycją strategiczną, a ów sandżakat naraża Austrję wprost na klęski najpewniejsze. Cóż ztąd jednak, skoro Moskwa stoi w Rumelii, Bułgarji, Rumunii, i nie pozwoli Austrji ani krokiem przestąpić granic Czarnogóry i Serbii! Wojnę z Moskwą zrobiła sobie Austrja niemożebną i owszem odtąd przykuta jest do Moskwy, zamiast że jeszcze przed okkupacją miała Moskwę w swojem ręku!

To też cesarz nie wyjeżdża do Ischlu, a wspólne narady ministerjalne i narady wojskowe codzień się odbywają. Zdaje się, że z otoczenia Andrassego *Deutsche Ztg.*, która już w sprawie konwencji z Turcją otrzymywała ztamtąd komunikaty, podaje z całą stanowczością, iż Andrassy ciągle jeszcze zgoła nic nie chce wiedzieć o anneksji, tylko aby Austrja ściśle trzymała się mandatu europejskiego, t. j. zaprowadzenia ładu w Bośnii; że on ciągle przy tem obstaje, iż celu innego, dalszego okkupacja mieć nie powinna. Ma on ciągle nalegać na zawarcie konwencji, uznającej udzielność sułtana w okkupowanych ziemiach. Napotyka w tej mierze opór bardzo żywy, ale przy swojem obstaje, wywodząc, że nieuznanie zwierzchnictwa sułtana byłoby pogwałceniem traktatu berlińskiego, który dał Austrji te ziemie w zastaw, ale nie w posiadanie, tylko trwania zastawu nie oznaczono; a jeżeli Austrja złamie traktat, to i Moskwa nie będzie się uważała za obowiązaną szanować go i z pewnością nie ustąpi z Bułgarji po naznaczonym jej przez traktat terminie.

Wszelako wiadomość tę, jak już raz podnosiliśmy, widocznie tylko na to podsunięto, aby i niezawisłe dzienniki przeciw konwencji wystąpiły, co też *Deutsche Ztg* i *Tagblatt* gorliwie spełniają, *Pester Lloyd* zaś ponownie oświadcza, że okkupacja od początku była już anneksją, a nadto wszystko czynić należy, aby tę anneksję zapewnić. Precz zatem z konwencją!

Tymczasem organa europejskie wcale inaczej piszą. Przestrzegają przed wysuwaniem się poza mandat traktatowy, a *Kölnische Ztg.* wywodzi, jak my, że Austrja chcąc posiąść spokojnie Bośnię i Hercegowinę, do czego już ze względów ludzkości dążyć jest obowiązaną, powinna była lojalnie zawrzeć i wykonać lojalną konwencję z Portą. „Że się to nie stało, miała, według urzędowych i nieurzędowych twierdzeń austrjackich, zawinić Porta; naszem zaś zdaniem — a nie my sami je wypowiadamy — było to głównie winą gabinetu wiedeńskiego, który taką konwencję za niepotrzebną uważał. Możeby byli we Wiedniu roztropniej i — sprawiedliwiej postąpili, gdyby byli następstwa tej odmowy nieprzewidywali. Że jednak ten brak przezorności smutne następstwa na polu wojny sprowadził, to dla nas to wcale nie może być powodem, abyśmy przychylniejszem okiem poglądali na robotę austrjacką, i owszem wyznajemy, że już z czysto humanitarnego stanowiska czujemy pewną sympatję dla biednych Bośniaków, co w obronie domów swoich i ojcowizny podjęli walkę, która im na zgubę wyjść musi."

A wyłuszczmy sobie główną rdzeń następujących wywodów *Debatów*:

„Dziennik *Nord* (organ moskiewski, wychodzący w Brukseli) robi słuszną uwagę, że z zajęciem Serajewa niekoniecznie ustanie opór przeciw okkupacji austro-węgierskiej. Może być, że wielka wojna się skończyła, lecz gerylasówka, wojna górska, podjazdowa, rozpocznie się, a całemu światu wiadomo, jak łatwo może się ona stać niebezpieczną w krajach na pół barbarzyńskich, gdzie sama przyroda sprzyja wyprawom band powstańczych. Obawiamy się, żeby się w tej mierze w Austrji nie łudzono, już bowiem zaczynają oficjalne dzienniki w Wiedniu, wierne pożałowania godnym nawyczkom swoim od samego początku kryzis orjentalnej, uroczyście radować się ze swojej nowej „zdobyczy", oświadczając zarazem Porcie, że niema ona najmniejszego prawa do wynagrodzenia czyto materjalnego, czy też moralnego za prowincje, które armia austro węgierska swoją krwią okupiła. Atoli wszystkie tego rodzaju deklamacje mają to złe w sobie, że sprzyjają polityce małodusznej, drobiazgowej i zgubnej owych kół wojskowych i dyplomatycznych, dla których zajęcie Bośnii i Hercegowiny przez Austrję zgodnie z Moskwą było zadaniem polityki słowiańskiej, wymierzonej przeciw potędze ottomańskiej. Czy też trzeba tu przypomnąć, że nie w tym duchu pojęła Europa misję, jaką rządowi austrjackiemu poruczyła? Wszak na bankiecie u lorda-majora wyrzekł lord Beaconsfield w swojej głęboko obmyślanej mowie, odpowiadając tamtemu: „Austrja zajęła jako mandatarjusz Turcji ważną prowincję, która była dla niej źródłem nie bogactwa, lecz słabości i zniszczenia, a która pod władzą Austrji dozwoli powstrzymać na zawsze, jak się spodziewam, ten związek i to sprzymierzenie panslawizmu, które się dla pomyślności Europy tak zgubnemi okazały."

„Czyż to, pytają *Debaty*, jako mandatarjusz Turcji, jako przeciwnik federacji i sprzysiężenia Słowian weszła armia austro-węgierska do Bośnii i Hercegowiny pod dowództwem jenerała Filipowicza i innych jenerałów serbskich lub kroackich? Według doniesienia dzienników są Węgry oburzeni na swój rząd za jego zachowanie się w tej sprawie. Gniew ten Węgrów pochodzi ze słusznego ocenienia niebezpieczeństw, na jakie zachcianki polityki słowiańskiej istnienie monarchii austro-węgierskiej narażają. To też jako aliantka Turków, jako orędowniczka tego, co z państwa Ottomańskiego pozostaje, jako przednia straż Europy, jako wierna poręczycielka traktatu berlińskiego, miała Austrja Bośnię i Hercegowinę zająć. Czy też tak sobie postąpiła? Bynajmniej, gdyż oficjalne dzienniki we Wiedniu nie wahają się głosić, że zajęcie tych dwóch prowincyj jest po prostu ich aneksją, mającą posłużyć za kompensatę. Nie po raz pierwszy wchodzi Austrja w podobny targ. Prowadziła ona niegdyś politykę niemiecką na wspólny rachunek z Prusami, teraz zdaje się być gotową prowadzić politykę słowiańską w spółce z Moskwą. Czyżby miała już zapomnieć, co się na podobnie awanturniczej polityce zyskuje, i jak długo się zatrzymuje „zdobycze" zrobione w podobnych warunkach? Postawa prasy moskiewskiej zdawałoby się powinna jej pamięć odświeżyć. Wszak dziennikarstwo Niemiec powstaje na taką postawę prasy moskiewskiej. *Post*, *Nordd. Allg. Ztg.* wyrażają swoje zdziwienie, że już nazajutrz po zawarciu pokoju, którym Europa tak znaczne korzyści Moskwie przyznała, opinia publiczna w Moskwie z taką gwałtownością przeciw nieznacznym sukcesom Austrji powstaje. Lecz ambicja panslawistów jest tak niesforna, że sam rząd petersburgski jest zniewolony do poddania się prądowi, a zarazem do oświadczenia we *Wiestniku rządowym*, że „traktat berliński jest tylko etapą w kampanii moskiewskiej, prowadzonej na Wschodzie."

„Co też uczyni Austrja, po przekroczeniu przez Moskwę tej etapy? Widocznie, że jej przyszłe zachowanie będzie zawisłem od postanowień, jakie w obecnej chwili poweźmie. Wzywamy też ją do zastanowienia się nad radami, jakich jej udzielają ci wszyscy, których jej przyszłość szczerze zajmuje. Lord Beaconsfield zebrał te rady z wielką ścisłością w owych kilku powyżej przytoczonych wierszach. Kilka dni temu podjąwszy je *Daily Telegraph* rozwinął je w sposób zasługujący na dosłowne przytoczenie:

„Austrja — powiada *Daily Telegraph* — potrzebuje tylko uważać na to, co dzienniki moskiewskie wypowiadają, a zarazem spojrzeć na Belgrad i Cetynię, ażeby się przekonać, że jej prawdziwa polityka polega na szczerem porozumieniu się z Portą, codzień bowiem powtarzają tak w Moskwie jak w Petersburgu sławny aksjomat Fadjejewa, że droga do Konstantynopola na Wiedeń prowadzi. Nieustannie, aczkolwiek pokryjomu, podniecają panslawiści Czarnogórców i Serbów do opierania się okkupacji austrjackiej; to też oni a nie begowie są najzaciętszymi nieprzyjaciółmi Austrji, gdyż ci starają się tylko swoje prawa i swoją wiarę zabezpieczyć. Podżegani przez Moskwę, będą ze Słowianami austrjackimi przeciw Austrji tak długo intrygować, pokąd hr. Andrassy nie stanie w Bośnii na takiem samem stanowisku jak Anglia na wyspie Cyprze, t. j. równie w interesie Porty jak i we własnym. Austrja może się zrzec pozorów panowania, mogąc mieć jego rzeczywistość, i na Belgrad a nie na Salonikę powinna ona zwrócić swoją baczność. Może ona na zaszczytnych warunkach z Turcją się ułożyć i być w Europie tem, czem jest Anglia w Małej Azji; inaczej, żywioł słowiański, który w swem łonie posiada i który coraz się wzmaga, sprowadzi jej ruinę, a Bośnia dostarczy jeden z tych przykładów dziejowych, które wykazują, że niekiedy bogowie nas ziszczeniem naszych życzeń karzą."

„Nazajutrz po wzięciu Serajewa, piszą dalej *Debaty*, może Austrja, upojona powodzeniem wojennem, popaść w niebezpieczne iluzje, może zapomnieć o zamiarach, dla jakich Europa jej zajęcie Bośnii i Hercegowiny poruczyła, i tylko pamiętać sposób, w jaki to zajęcie uskuteczniła; może uważać jako zdobycz to, co powinno dla niej być tylko zajęciem politycznego i militarnego stanowiska obserwacyjnego. Oby się miała na baczności, gdyż podobny błąd mógłby w bliskiej przyszłości mieć te zgubne następstwa, które *Daily Telegraph* jako zemstę bogów uważa, lecz które w rzeczywistości są tylko odwetem zapoznanej lub obrażonej sprawiedliwości i mądrości."

Strona finansowa okkupacji coraz bardziej staje się piekącą. Już ogromnym było błędem, że nie skorzystano z położenia targowicy pieniężnej i nie pokryto odrazu cały kredyt 60-milionowy. Teraz niepodobna wydawać rentę — trzeba się uciekać do spółek bankowych i bankierskich, dawać im rentę na zastaw, t. j. płacić i od zastawu i następnie procent od renty, w zastaw danej, a może i uciekać się do pomnożenia banknotów państwowych lub do bonów skarbowych.

Zresztą potrzeba już pomyśleć i o urządzeniu administracji w Bośnii. Andrassy żąda na to pieniędzy, ale ministrowie skarbu, tak przedlitawski i węgierski jak i wspólny, nie chcą na to dać z kredytu 60-milionowego, powołując się, że delegacje dały go jedynie na „rozwinięcie siły zbrojnej". Parlamenta trzeba zwołać coprędzej, bo zresztą musi się powziąć jakąś decyzję co do przynależności Bośnii i Hercegowiny, a nawet Dalmacji, — bo od tego zależy, kto ma ponosić koszta owej administracji, czy Węgry, czy Przedlitawia. Trzebaby też wprzódy jawnie ogłosić anneksję!

Już wa Węgrzech w imieniu ligi opozycyjnej p. Uermenyi w liście otwartym do p. Tiszy zażądał zwołania sejmu węgierskiego. Na to odpowiedziano mu półurzędowo, że jeszcze wybory w Kroacji nie skończone, i sejm kroacki musi wybrać delegatów do sejmu węgierskiego, bez których tenże byłby niekompletnym. Ale zarzut to płonny, bo do 15. września można przecie wszystko tak urządzić, aby sejm węgierski mógł przystąpić do swoich czynności. Zwołania Rady państwa centraliści nieustannie się domagają, mimo że rządowi jest to podobno bardzo nie na rękę.

Być więc bardzo może, iż sesja sejmowa nie odbędzie się ani we wrześniu, ani w październik. I godnem uwagi jest, że wybory uzupełniające do Rady państwa w Czechach rozpisano na 2. i 5. października (z powodu unieważnienia mandatów posłów czeskich) — równocześnie zaś z sesją sejmową wybory odbywać się nie mogą, zwłaszcza w Pradze, gdzieby zgromadzenia wyborcze wobec ordynacji wyborczej były niemożliwemi.

Kościół katolicki a Niemcy.

Podczas kiedy niemieckie liberalne organa najczystszej krwi, jak np. *Badische Landes Ztg.*, zioną jeszcze ciągle nienawiścią ku kościołowi i uważają pokój z Rzymem za zdradę niemieckich interesów, za sprzeniewierzenie się ideom reformacji — znajdujemy w organach rozsądniejszych coraz większe i zupełniejsze przyznanie się do niemożności dalszego prowadzenia tej walki, — w innych wreszcie coraz to większą znajomość zasad i praw kościoła katolickiego, od których Stolica święta odstąpić, ani ustępstw robić nie może. Taki n. p. protestancki profesor Baumgarten, który w *Rostocker Ztg.* rozwodzi się o obecnem stadjum walki kulturnej, przyznaje najotwarciej, iż w szeregach przeciwników Rzymu pokazuje się najwidoczniejsze zwątlenie i znużenie, podczas kiedy w szeregach katolików silne bije tętno życia i gotowość do oporu wcale jeszcze osłabioną nie została. „To nie przynoszące nam zaszczytu znużenie — pisze prof. Baumgarten, jest koniecznem następstwem onego niedostatecznego sposobu prowadzenia walki, wskutek którego nie mogliśmy sprostać przeciwnikom, skoro tylko cofnęli się na pole czysto religijne. Im silniej wrzała walka, tem więcej podniosło się moralne i religijne patos po stronie klerykałów a tem jaśniej wychodził na jaw deficyt duchowy po stronie liberalnej." Autor dowodzi dalej, że w ten sposób po stronie ultramontanów wykazać się zawsze musiała duchowa i moralna przewaga.

Objawem takiego pomyślnego zwrotu jest pomiędzy innemi artykuł *Kreutz Zzg.*, który poniżej podajemy, — a napisany, jak się domyśla *Germania*, nie bez inspiracji Bismarka, który jak w r. 1872 w *Kreutz Ztg.* zainaugurował walkę kulturną, tak też obecnie na rozpoczęcie ugody w tym samym organie dzwonić zaczyna. Autor artykułu tego zatytułowanego: „Zu den Kissinger Unterhandlungen", a mogącego służyć za wyraz obecnych dworskich opinii, klasyfikuje różne punta ustaw majowych, na takie, których kościół nigdy przyjąć nie może, i takie, na które acz niechętnie zgodzić się zdecyduje.

UWIEŃCZONA.

[Rosiére.]

Powieść z życia społeczeństwa

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Stosownie do wyrażonego życzenia, Waksfeld sięgnął niby do kieszeni, ale dotykając pustą ręką ręki nieznajomego, rzekł:

— Gdzie są pozory, tam wedle zasad logiki rzeczywistość byłaby zbyteczną. Pięciofrankówka jest niepotrzebna. Niech cię bogowie mają w swej opiece, a nie daj na siebie czekać, bo nie jestem do tego przyzwyczajony.

Szanowny Amerykanin wróciwszy na pałacowy ganek, nie miał najmniejszej trudności namówić Karola Pigrenier do zostania w domu. Potrzebował czasu, jak mówił, do namysłu, obiecując znaleźć środek, prowadzący do celu może nawet bez pomocy Busson'a.

O godzinie ósmej Waksfeld przybrany odpowiednio do podróży, ukrył starannie w kieszeniach bocznych dwa rewolwery nabite, a długi sztylet zatknął za pasem.

— Uważają mnie wszędzie za milionera — mówił sam do siebie — trzeba więc być ostrożnym, bo może jaka szajka łotrów chce mnie o bedrzyć, albo na sposób amerykański dla okupu zawładnąć moją osobą. Doznaliby niespodzianego zawodu, ale ostatecznie i chwilowy areszt jest nieprzyjemnym. Temu drapichrustowi źle z oczów patrzy.

Wyrażona jednak podejrzliwość była niesłuszną, bo nieznajomy poprowadził rzeczywiście Waksfelda do pałacu Busson'a. Nie weszli jednak do jego wnętrza, ale okrążywszy ogród od strony przeciwnej, stanęli przed malutką furtką, znajdującą się w parkanie murowanym.

Znaleźli tam już Busson'a, oczekującego na ich przybycie.

Nieznajomy przewodnik po złożeniu głębokiego ukłonu, znikł szybko, a gospodarz ująwszy pod rękę swego gościa, poprowadził go na małą łąkę, rozdzielającą właściwy ogród od parku choć starannie utrzymanego, ale zarośniętego dzikiemi drzewami.

Wierny zasadzie tajemniczości tyle nieodzownej przy podstępnem działaniu, Busson nie chciał, aby kto z domowników mniej zaufanych widział Waksfelda, a ponieważ ściany mają uszy, poprowadził więc przybyłego na miejsce odkryte, aby pomówić z nim swobodnie.

— Nie mogłem przybyć sam w żaden sposób — rzekł Busson — a chciałem pomówić z panem w jego własnym interesie. Sprawy mej rodziny niezależne są wcale od okoliczności miejscowych, a tem samem los wiadomej panienki jest mi zupełnie obojętnym. Pan jednak może być narażonym na stratę tysiąca dukatów, jeżeli w czasie właściwym nie przedstawisz jej zebranym gościom. Cóż więc myślicie robić? bo siedząc z założonemi rękami, narażeni tylko będziecie na pośmiewisko.

— Widocznie pan uważa mnie za głupca — rzekł Waksfeld dumnie — a na podobne wyobrażenie nie zasługuję wcale. Czyżby mnie pan wzywał do siebie? Czyżby mnie pan wyprowadzał na tajemną rozmowę, gdyby wiadoma panienka nie przeszkadzała jego zamiarom. Ubliżyłbym panu nawet, robiąc na chwilę podobne przypuszczenia.

— Do czegoż to prowadzi? — zapytał Busson z pewną niecierpliwością.

— Prowadzi tylko do tego — odpowiedział zimno Waksfeld — aby każdą sprawę stawiać zawsze na właściwem stanowisku. Wezwany jestem o wyświadczenie panu usługi, nie odmawiam takowej bez względu na jej rodzaj, ale każda usługa wymaga odpowiedniego wynagrodzenia.

— Jeżeli pan nie grzeszy brakiem rozumu, to grzeszy pan brakiem delikatności, odpowiedział Busson pod wpływem oburzenia podnosząc głos wbrew zwyczajowi, zapłaciłem pana z góry i cóż otrzymałem w zamian? Znaleźliście się jak dzieciaki. Nieletnia dziewczyna wyprowadziła was w pole.

— Dał mi pan drobną kwotkę pieniędzy, aby okupić moje milczenie, pamięć mam dobrą, nie zawodzi mnie ona nigdy, odpowiedział Waksfeld głosem stanowczym. Zresztą mając na widoku miliony, może być pan nieco hojniejszym i względem drugich.

— Miliony, miliony, mówił Busson zawsze poruszony, takowe spoczywają jeszcze na księżycu.

— Czyżby nie połknął zarzuconej wędki? mówił z zadziwieniem Waksfeld.

— Połknął, odpowiedział Busson, ale cóż z tego, kiedy to głupiec, lalka ślamazarna nierozumiejąca wcale życia. Głupi, ale jak głupi, to trudno znaleźć wyrazów na określenie tego przymiotnika. Zagrożony jest utratą wszystkiego, a nie chce przedsięwziąść środków zaradczych, a nawet sam dopomaga do własnej zguby. Interes był do zrobienia łatwiej aniżeli przypuszczałem, dlatego też nie sądziłem za właściwe zajmować się dalszym losem wiadomej panienki. Obecnie zaszły okoliczności z winy tego niedołęgi mogące wszystko zgubić. Sprawę uważam prawie za straconą, użyję jednak środków stanowczych, ale przedewszystkiem potrzebnię na wszelki wypadek usunąć wiadomą panienkę. Mniejsza o wynagrodzenie, abyście tylko moje zlecenia wypełnili jak najściślej.

— Skoro pan przemawia tym językiem, rzekł Waksfeld to jestem jego najposłuszniejszym sługą.

— To dobrze, rzekł Busson, aby tylko czyn odpowiednim był do obietnicy. Niech pan słucha i uważa dobrze

— Panienka o której mówimy wychodzi do lasu ze swoją opiekunką zaraz po śniadaniu. — Trzeba z tego korzystać, pochwycić ją i sprowadzić do domu jej matki przybranej, jako do właściwego zamieszkania W tym celu przyjmiecie niby udział w jutrzejszem polowaniu na dziki.

Wyślijcie kogoś zaufanego na zwiady, aby przybyć w porze właściwej. Koniecznie niech jedzie matka czy tam opiekunka i niech wyda rozkaz do pochwycenia wiadomej osoby, bo to was osłoni przed wszelkiego rodzaju odpowiedzialnością prawną. — Skoro już raz będzie w waszej mocy to starajcie się ją przyswoić.—W tym celu niech wstrętny jej kochanek nie ukazuje się jej czas jakiś. — Zresztą później dam wam wskazówki należytego postępowania. — Trzeba, aby pan całą wyprawą pokierował naczelnie, bo ten głupi pański przyjaciel niezdatny jest do niczego. — Oto są dwa rulony złota, a w razie powodzenia wręczę panu natychmiast cztery razy tyle.

— Wymowie przekonywującej nie podobna stawiać oporu, rzekł Waksfeld, chowając odebrany datek do kieszeni, zrobię wszystko co pan zechce ale z małem zastrzeżeniem. — Z ważnych względów osobistych zostaję w złych stosunkach z Goreckim, mówił głosem zniżonym — Niechciałbym go spotkać pod żadnym pozorem.—Jeżeliby więc było najmniejsze prawdopodobieństwo, że niedoszły pański zięć, może przybyć na wiadome miejsce, to w takim razie niemógłbym w żaden sposób należeć do wyprawy.

— W tej mierze niech pan będzie jak najzupełniej spokojnym, odpowiedział Busson, wracając do zniżonego głosu tyle zgodnego z zasadami najprostszej ostrożności. — Niedoszły mój zięć, jak go pan słusznie nazwał, ogłupiał jak najzupełniej i prędzej trafi do domu warjatów, aniżeli do domu którego z sąsiadów lub sąsiadek.

— W takim razie, rzekł Waksfeld, obiecuję nietylko współudział, ale naczelne kierownictwo, a teraz żegnam pana, bo nie lubię chodzić późno w nocy, szczególniej mając złoto w kieszeni.

— Słówko jeszcze, rzekł Busson, jakby z pewnem wahaniem, chciałem zapytać, czy panu znany jest Władysław Jasieński?

— Wyśmienicie, tego złośliwego garbusa poznałbym nawet w piekle.

— Jak pan sądzi, czy on żyje, czy się utopił? zapytał Busson.

— Nie wiem zupełnie, rzekł Waksfeld, bo od lat kilku straciłem z oczu tę rodzinę.

— Czy w razie danym pojechałbyś pan do Australji? pytał Busson cichym szeptem.

— Dlaczego nie, odpowiedział Waksfeld głosem odpowiednim, pojadę na koniec świata, aby tylko za odpowiedniem wynagrodzeniem. Australję zwiedziłbym tem chętniej, bo dotychczas jest mi nieznaną. Proszę tylko powiedzieć, w jakim celu?

Wprost uczynione pytanie zakłopotało nieco Bussona, po krótkiej jednak chwili milczenia przybliżył usta swe do ucha Waksfelda, mówiąc:

— Jeżeli żyje, to radbym przeszkodzić jego przyjazdowi do Europy, bo przybycie niespodziane Władysława Jasieńskiego pokrzyżowałoby zupełnie moje zamiary.

— W takie sprawy nie wdaję się, odpowiedział Waksfeld głosem stanowczym, bo rozumiem doskonale, co znaczy wyrażenie: p r z e s z k o d z i ć j e g o p r z y j a z d o w i.

Nastąpiło dosyć długie milczenie zobopólne, bo w ostatku poruszoną była sprawa nader drażliwa, dająca wiele do myślenia.

Niespodzianie uwaga obydwóch rozmawiających zwróconą była w inną stronę. Nagle bowiem w odległości najwyżej kilkunastu kroków posłyszeli lekki szmer i trzask złamanej gałęzi, jakby przez nieostrożne stąpnięcie człowieka będącego w zasadzce.

— Co to znaczy? — krzyknął Busson. Czyby nas kto podsłuchiwał. Mówiąc to, był blady z przerażenia. Podskoczył jednak śmiało naprzód z rewolwerem w ręku wołając:

— Kto tu jest, odpowiadaj, bo strzelę. Mam prawo zabić każdego napastnika, wdzierającego się nocną porą do własności ogrodzonej.

Nikt nie odpowiedział, ale wyraźnie słychać było odgłos kroków uciekającego.

Z powodu ciemności nocy i gęstych krzaków pogoń byłaby nieużyteczna. Zresztą Busson nie był wcale do tego pochopnym, bo odarłszy wielu ludzi z majątków, mógł lękać się, aby ci nareszcie wykrywszy głównego sprawcę, nie pomyśleli o zemście. Zostając pod wpływem takich myśli, rzekł głosem zaniepokojonym.

— Niech pan idzie tą ścieżką, a ona doprowadzi pana do wyjścia z parku i zaraz znajdzie pan główną drogę. Ja zawołam ludzi, aby przejrzeli starannie wszelkie zakątki.

Przerażony Waksfeld uczynił machinalnie zadosyć zleceniu Bussona. Znalazłszy się jednak wśród gęstych drzew, dostrzegł dopiero, o ile jego położenie było niebezpiecznem. Miał koniecznie w podejrzeniu owego przewodnika z tyle nieprzyjemnym wyrazem twarzy.

— Podsłuchał naszej rozmowy, wie o dwóch rulonach złota z pewnością, więc czyha na mnie, myślał Waksfeld. Niegodziwy Busson powinien był mi dać kogoś do obrony. Trzeba chyba wrócić do niego. Idźmy lepiej naprzód, bo łażąc po parku można najprędzej spotkać zbrodniarza.

Początkowo szedł zwolna, trzymając w ręku odwiedziony rewolwer. Nagły jednak krzyk puchacza i łoskot skrzydeł, spowodowany jego lotem, tak dalece przeraził biednego Amerykanina, że jak mówią, zabrawszy nogi za pas, począł biedz, o ile tylko jego siły na to wystarczały.

Ścieżka mu wskazana była najkrótszą drogą prowadzącą do wyjścia. Każdy inny kierunek był odleglejszym zniewalając do okrążania parku. Z tej to przyczyny tak Waksfeld, jakoteż nieznajomy uciekający z odkrytej zasadzki, w największym pędzie wpadli prawie w swoje objęcia, na zetknięciu się dwóch drożyn przy głównem wyjściu.

Wydali mimowolnie krzyk przestrachu, ale nie mając zamiaru żadnego szkodzenia sobie, odskoczyli jeszcze prędzej, uciekając w dwóch odwrotnych kierunkach drogi bitej.

Wkrótce jednak Waksfeld zwolnił nieco kroku, bo na miejscu odkrytem był bez porównania śmielszym.

— Rzecz niepojęta — mówił sam do siebie, ale to Górecki uciekał z parku. Poznałem go wybornie, bo prawie nosy nasze uderzyły o siebie. Co to znaczy? nierozumiem zupełnie. Tajemnica jakaś niezbadana okrywa jego stosunek z Bussonami. Czy aby nie podsłuchał rozmowy, bo w takim razie wyprawa jutrzejsza mogłaby spełznąć na niczem. Ej nie — dodał po chwili namysłu, bo na końcu mówiliśmy bardzo cicho, a w początku w wyrazach tak ogólnych, że tylko osoba wtajemniczona w całą sprawę, mogła zrozumieć, o co nam chodzi, a Góralski nie wie o niczem.

Wszelkie wahanie Waksfelda ustało po zbadaniu palcami długości otrzymanych rulonów.

— Cztery razy tyle — mówił z radością, to prawie kapitał. Warto więc nadstawić trochę i karku dla podobnego zysku. (C. d. n.)

Artykuł ten brzmi jak następuje:

„1. Kościół nie może zgodzić się na to, aby oddanie kościelnego urzędu bez jego przyczynienia się, przez samą tylko władzę państwową, przez prawo patronatu albo wybór gminy, uważane być miało za ważne. Collatio beneficiorum aut officiorum Ecclesiae, zależną jest od missio i institutio Ecclesiae, a kto tych nie otrzymał, nie jest zdolen wypełniać duchownych czynności, jak np. słuchać spowiedzi i dawać rozgrzeszenie, — a jeśli to czyni, podpada pod karę ekskomuniki. (Notabene za wypowiedzenie tej samej prawdy na wiecu w Małejwsi pod Murzynnem w dniu 15. lipca r. z. rozwiązano wiec i oddano mowcę prokuratorowi; przyp. red. *Kur. Poz.*).

Natomiast nie sprzeciwia się zasadom kościoła, iżby wprowadzenie w urząd, udotowanie ze środków publicznych, było zależnem od wykonania pewnych wymagań, dotyczących wykształcenia, jak np. aby kandydat ukończył gimnazjum, i aby przyszli słudzy kościoła odbierali nietylko fachowe wykształcenie, ale przynajmniej jakie takie ogólne wykształcenie posiadali. (Takie ogólne wykształcenie posiada całe duchowieństwo niemieckie; p. r.) Na mocy ogólnego nadzoru nad wykształceniem swych obywateli ma państwo prawo wystąpić przeciwko temu, gdyby przyszłym duchownym pod firmą dogmatów wykładano zasady, któreby zaczepiały instytucje państwa. Nadto ma państwo prawo przeszkodzić, aby młodzieńcy niepełnoletni dostawali się pod duchowną dresurę, jak np. do seminarjów chłopięcych i konwiktów. (A szkoły kadetów? a pensjonaty w Ameryce i Anglii? Takiej „dresury" nie masz w seminarjach puerorum; p. r.) Wszystkiemu temu podda się kościół ostatecznie, chociaż niechętnie. Nie może się natomiast zgodzić na to, aby państwo mięszało się bezpośrednio do teologicznego studjum, jak np., aby państwo ustanawiało starokatolickich profesorów w katolickich wydziałach teologicznych, i domagało się, aby uczniowie słuchali ich wykładów. W tym względzie kościół katolicki taksamo nie ustąpi, jak co do nominacji rządowych proboszczów.

Na nabożeństwo takich proboszczów nie chodził żaden katolik, byli oni *de facto sine cura*, a próba wyboru proboszczów przez gminy okazała się niepodobną do przeprowadzenia. Państwo może tylko odmówić „ex quatur" dla temporaljów, które samo udziela; natomiast nie będzie kościół robił trudności co się tyczy donoszenia władzy o zapadłej nominacji proboszczów, skoro tylko w głównych punktach przyjdzie do zgody. Również zgodzi się kościół na to, że państwo zastrzeże sobie prawo protestacji z obywatelskich albo politycznych względów.

2. To, co się powiedziało o udzielaniu urzędu, to samo odnosi się też do jego odjęcia. Stara to zasada, że nikt tego odbierać nie może, czego nie dał. Jak państwo nie może nikogo księdzem zrobić, tak też nie może mu odjąć charakteru kapłańskiego. Prawo pruskie zaś upoważnia trybunał dla spraw duchownych, złożony z ludzi świeckich, do składania z urzędu biskupów i kapłanów, do oświadczenia, iż urzędy ich wakują, [illegible] czysto duchownych funkcyj, jak np. [illegible] mszy świętej itd., karami kryminalnemi. Kościół uważa i uważać musi [illegible] za nieważne [illegible] Kościół [illegible] biskupów [illegible] nieprzerwanym węzłem ze swemi dyecezjami, [illegible] pasterzy i przełożonych swoich, — a przeciwko temu cała potęga państwa nic nie może. Natomiast państwo ma prawo [illegible] publicznemu porządkowi, [illegible] moralności, pozbawić dochodu, płynącego z kas rządowych lub też innych przywilejów, — jako też rozporządzić, aby proboszcz, dotowany przez rząd, nie tracił swej pensji na mocy samowolnego wyroku biskupiego.

3. Kościół nie może się nigdy zgodzić na to, aby duchowni przyrzekali bezwarunkowe posłuszeństwo dla wszystkich praw państwa, jak się tego domagają ustawy z dnia 20. maja 1874 i 22. kwietnia 1875. Kościół wolał raczej zrzec się wszystkich korzyści, do których miał zupełne prawo, aniżeli zastosować się do tego wymagania; przyrzeczenie bowiem takie nie odnosi się wyłącznie do samego tylko porządku obywatelskiego, jak np. przysięga na konstytucję, lecz inwolwuje zarazem poddanie się pod ustawy, sprzeciwiające się wprost dogmatom kościoła. Państwu zaś przysługuje prawo niepozwolenia na to, aby przy składaniu obywatelskiej przysięgi, np. przysięgi na konstytucję, księża katoliccy dodawali zastrzeżenie, np. „o ile się to nie sprzeciwia prawom boskim i kościelnym."

4. Kościół nie zgodzi się na to, aby sądownictwo kościelne było wypływem sądowniczej zwierzchności państwa, — nie może zrzec się swej władzy dyscyplinarnej, kulminującej w osobie papieża; państwo, które wydaje ustawę, aby władza dyscyplinarna jedynie przez poddanych niemieckich, resp. przez niemieckie władze kościelne wykonywaną być mogła, rozporządza [illegible] czego przeprowadzić nie może, (i mimo to skazano p. Rożańskiego z Padniewa na 3 miesiące więzienia), gdyż państwo nie może temu przeszkodzić, aby księża nie poddawali się dobrowolnie pod władzę dyscyplinarną Stolicy Świętej. Kościół nie pozwoli sobie odjąć prawa ogłaszania, iż ten lub ów wykluczony został z kościoła [illegible]

5. Kościół przywiązuje wielkie znaczenie do swobodnego i wolnego działania zakonów i religijnych stowarzyszeń. [illegible]

[illegible]

Kanclerz z pewnością żadnych nie robił sobie iluzji, że kościelny trybunał i równouprawnienie starokatolików mogą być usunięte tylko przez zmianę ustawy. Wiadomościom naszym w tym względzie zaprzeczono, lecz przyszłość pewno inaczej pouczy. Zdradza to zupełną nieznajomość położenia, jeżeli liberalny dziennik twierdzi, że rokowania toczą się za zgodą ministra Falka, jakoby on miał pozwolenie do ścięcia gałęzi kulturkampfu, na której siedzi. To tylko można wywnioskować z powyższych wskazówek, że rokowania pociągną się dłużej aniżeli przypuszczają dzienniki, które po pierwszych konferencjach nuncjusza z kanclerzem zapowiadały, że *modus vivendi* jest już gotowym. Do tego przychodzi jeszcze nagła śmierć kardynała Franchi. Lichy to dowcip *Kölnische Ztg.*, utrzymujący, że otrutym został przez ultrasów; po prostu miała się rzecz, jak następuje: w dniu 21. lipca w największym upale [illegible] i następnie w wilgotnej sali [illegible] jadł lody. W dwa dni później skarżył się na boleści w żołądku, chociaż na umyśle był zupełnie rześkim. Choroba przybrała jednakże niebawem groźny charakter i zakończyła się śmiercią. Następca jego musi się dopiero wprowadzić w całą sprawę, skąd powstają nowe trudności, które muszą przeciągnąć rokowania. Kurja oświadczyła wprawdzie gotowość swą do wysłania swego delegata do Berlina dla prowadzenia rokowań co do szczegółów, lecz zastrzegła sobie wyraźnie, że ustne preliminarja muszą być uprzednio zakończone, dlatego łatwo być może, że parlament zbierze się, zanim żądanie to spełnionem zostanie." *Kreuz Ztg.*

„Lubo nie na wszystko godzimy się — powiada *Germania* — o czem mówi powyższy artykuł, to jednakże przyznać musimy, że dotąd [illegible] z żadnym niekatolickim dziennikiem tak jasno i z takiem zrozumieniem rzeczy [illegible] obecnego zatargu pomiędzy sacerdotium a imperium. Co się tyczy ks. Bismarka, [illegible] 22. czerwca 1871 [illegible] walkę kulturną pamiętnym artykułem *Kreuz Ztg.*, [illegible] i czego chce".

Równocześnie donoszą dzienniki, że ambasador niemiecki w Rzymie p. Keudell przybył niespodziewanie do Berlina. *Klausners Fortschritts Corr.* pisze z tego powodu co następuje: W kołach politycznych utrzymują, że nagła obecność p. Keudella w Berlinie, w bardzo bliskich stosunkach do ks. Bismarka stojącego dyplomaty, ma związek z rozpoczętemi rokowaniami z Watykanem. Pan Keudell powołanym jest prawdopodobnie do tego, aby w imieniu niemieckiego rządu prowadzić dalsze rokowania w Rzymie, za czem przemawia i ta okoliczność, że przed powrotem swym do Rzymu, uda się do Gasteinu do ks. Bismarka. Pobyt p. Keudella w Berlinie potrwa tylko dni kilka.

Kampanja austrjacka w krajach tureckich.

Nie zadziwia nas wcale brak doniesień ze Serajewa od dnia 20. bm., chociaż już szósty dzień mija, od kiedy sztandar państwa austrjackiego powiewa na szczycie warowni tamtejszej. Jen. Filipowicz musiał dać wypocząć wojskom, i zająć się urządzeniem administracji, tudzież zabezpieczeniem swoich linij komunikacyjnych, które, jak poświadczy dzisiejszy telegram od jen. Szaparego, zawsze jeszcze są silnie zagrożone, i mimo posiłków, jakie ta dywizja otrzymała, co kilka dni są narażone na gwałtowne ataki Bośniaków, zgromadzonych w okolicy nadspodziewanie licznie. Od d. 16 bm. już trzy ataki musiała wytrzymać dywizja Szaparego, a każdy z nich, jakkolwiek kończył się odparciem powstańców, połączony był z [illegible] stratami.

Z prywatnego telegramu *N. W. Tagblattu* dowiadujemy się, że po wzięciu Serajewa główna [illegible] rekonesanse w kierunkach od[illegible], i rekonesanse te, przez dwa dni (20 i 21. bm.) przedsiębrane wykazały, że Bośniacy opuścili obsadzone przez siebie wyżyny [illegible] cofnęła się w góry Zahorińskie [illegible] według doniesień ludności zajęła stanowiska koło Kapica-Han [illegible] wyjścia do przesmyku Lepenica, położonego 3000 stóp nad poziomem morza. Część powstańców cofnęła się tedy na południe, a druga w kierunku zachodnim, zkąd może się zwrócić albo ku Wyszegradowi, albo ku Zwornikowi. W każdym razie jednak nie myślą oni prędko złożyć broni, i zdobycie stolicy nie wywarło bynajmniej tego wpływu na zdekoncertowanie ruchu, jaki sobie obiecywano.

Fremdenblatt zapowiada ważne decyzje w głównej kwaterze i w sztabie jen. Szaparego; zdaje się istotnie, że dowódzcy austrjaccy muszą przedewszystkiem myśleć o oczyszczeniu wschodnio-północnych okolic Bośnii, gdzie jak z różnych źródeł donoszą, ma się znajdować około 40.000 zbrojnych — cyfra niezawodnie w dwójnasób przesadzona, — bo inaczej ataki pod Dobojem powtarzane miałyby były inny rezultat.

Zamiast nowin, nadeszły bliższe szczegóły o walkach dywizji jen. Szaparego — o bitwie pod Jajcami i o uderzeniu na Banialukę, tudzież z Hercegowiny.

Z dziejów dywizji Szaparego podaje *Ellenör*: „Dnia 8. sierpnia po 5-godzinnym mozolnym marszu, który trwał od godz. 9 zrana, spoczywaliśmy na drodze, wiodącej do Dolnej Tuzli, i już [illegible]śmy się do dalszego pochodu, gdy doniesiono, że mosty są poniszczone, i że przednia straż nasza została zaatakowaną. To przeszkodziło nam. Ale nazajutrz puściliśmy się w marsz o godz. 9. zrana, lecz wnet uderzono na nas. Wojsko się rozwinęło, i silnym ogniem odpowiadało. Pułk nr. 39. odkomenderowano naprzód, i [illegible]yralierów jego posuwał się naprzód co[illegible]ej, i zawikłał się w zaciętą walkę, popartą ogniem działowym. Ponieważ jednak nieprzyjaciel miał bardzo dobre osłony, przeto nie [illegible] było wyrugować z pozycji. Sztab cofnął się tedy o godzinie 5 popołudniu, ale walka się przeciągnęła do godz. 8, pozostała nierozstrzygniętą.

W sobotę (10) ponowiła się potyczka. Z naszej strony było ośm batalionów w ogniu przez cały dzień. I przez całą noc nie było spoczynku. Dnia 11. wojska cofnęły się ku Dubośnicy, [illegible] tutaj, ale wkrótce musiały się bronić [illegible]wym atakiem, tak że zacięta walka toczyła się od godz. 7. zrana do godz. 9. wieczorem. [illegible] ze późnym wieczorem, gdy nieprzyjaciel uderzył na nasze działa, rozwinęła się nad[illegible] nocna bitwa. Żołnierze nasi odparli atak, ścigali nieprzyjaciela, i odebrali mu dwie chorągwie. Ale i my mieliśmy wielu rannych. Trupów było mało. Z Dubośnicy w noc miesięczną, która bardzo ułatwiła nam pochód, powróciliśmy do Graczanicy. Nieprzyjaciel kontentował się otrzymaną lekcją, i nie przeszkadzał nam w odwrocie. Muszę jednak wspomnieć o jednej scenie. Podczas kiedy nasi żołnierze zakrywali odwrót, tabor posuwał się naprzód bardzo powoli, albowiem ciężko obładowane wozy musiano ciągnąć i popychać. Wtem nadbiegł kurjer i naglił do pospiechu, albowiem należało się obawiać nowego ataku. P o w s t a ł a t e d y p o w s z e c h n a u c i e c z k a.

„Wszystko, co tylko mogło, porzuciło wozy i starało się pieszo umykać. Przednia straż jednak osłaniała odwrót bardzo dobrze i przybyliśmy do Graczanicy bez przypadku. Lecz tu mieliśmy z innym nieprzyjacielem do czynienia. Nasze zapasy chleba skończyły się, nawet spleśniałego chleba, któryśmy od kilku dni jedli, nie stało, a w całej okolicy nie można było niczego dostać. Ludzie uciekli przed nami. Zastaliśmy chałupy próżne, a są to piękne i romantyczne okolice, lecz musimy spać na deszczu i w błocie, ponieważ nigdzie nie można dostać siana, ani słomy."

Rzeź chorych i lekarzy w szpitalu pod Banialuką okazuje się być bajką. Niebezpieczeństwo, w jakiem był szpital, zredukowało się na to, że powstańcy uderzywszy na Banialukę, sformowali się pod tym budynkiem, a kule, które do szpitala padały, były prawdopodobnie austrjackiemi. Żadnemu lekarzowi nie grożono handżarem, ani nikt ze służby nie został ranny. Niebezpieczeństwo trwało krótko, gdyż wnet nadjechały 4 działa austrjackie pod komendą porucznika Röhra i zaczęły powstańców kartaczować. Walka pod Banialuką trwała 7 godzin. Powstańcy byli po większej części uniformowani, i zostawali pod komendą oficerów, którzy przedtem załogowali w Banialuce. Naoczny świadek sławi ich spokój i porządek w bitwie.

W potyczce pod Jajcami d. 7. b. m. arcyks. Jan Salvator, dowódzca 3. brygady górskiej postępował zaraz za przednią strażą.

„Turcy liczyli tam około 5000 baszybożuków, 800 nizamów, uzbrojonych w karabiny Snider i Winchester, tudzież 4 działa Kruppa. Początkowo mieli zamiar lewem skrzydłem zająć tyły dywizji austrjackiej, i odciąć ją od Warcar-Wakuf. Austrjacy po pozostawieniu pułku Wetzler (nr. 22) w Banialuce, i na pośrednich stacjach, tudzież pół batalionu pułku 17 (Kubin) przy taborze w Warcar-Wakuf, rozporządzali zaledwo 6½ batalionami piechoty. Turcy byli atakującymi, i kilka oddziałów wojska austrjackiego musiało się początkowo cofać przed gwałtownemi ich natarciami. Przy takiej jednej sposobności dwóch rannych austrjackich dostało się w ręce tureckie. „G ł o w y i c h n a t y c h m i a s t z a s a d z o n o n a c h o r ą g w i e", powiada korespondent *Pressy*. Pewien zugsführer 53. pułku napotkał w lesie Turka z chorągwią i zastrzelił go. Lecz gdy się doń zbliżył, aby odebrać chorągiew, Turek odciął mu handżarem rękę lewą całkiem gładko, poczem zugsführer przeszył go bagnetem!"

W dalszym ciągu tej potyczki odznaczył się pułkownik Hostinek z 53. pułku. Turcy stracili około 70 w zabitych, 250 rannych i 300 jeńców. Przez dwa dni spoczywali Austrjacy pod Jajcami.

Rozprawa pod Lionem d. 15. b. m. nie wygląda tak, jakto telegram donosił. Wiadomość o wyruszeniu powstańców z Liwna ku Trawnikowi była fałszywą. I na tę fałszywą wiadomość, jen. Csikos z Dalmacji wyruszył z kilkoma kompaniami landwery dalmatyńskiej ku Liwnu, ale spotkał się z przeważającemi siłami, i musiał się cofnąć, straciwszy kilkunastu ludzi w zabitych rannych, i zagubionych.

Raporta austrjackie zaś przedstawiają tę rzecz tak, jakby celem wyprawy jen. Csikosa było powstrzymać odmarsz Turków z Liwna.

Hafiza baszę i dwóch innych wyższych oficerów tureckich, którzy się dobrowolnie stawili byli w głównej kwaterze, jen. Filipowicz uznał na razie za jeńców, mając poszlaki, że oni zjwiąc się w obozie mieli zamiar, wywiedzieć się o siłach austrjackich. Od onegdaj transportują przez Wiedeń jeńców do Ołomuńca. Również kilkuset innych przystawiono do szpitalów wiedeńskich i peszteńskich. Cesarz i arcyksiążę Albrecht odwidzali w sobotę szpitale garnizonowe w Wiedniu. Wielu rannych w drodze pomarło, a między majór Giessübel, ranny pod Dobojem d. 16 skonał w Kotorsku.

Odsiecz dana Stolaczowi w Hercegowinie przez jen. Jowanowicza po zaciętej walce, wydaje się nam dość problematyczną. Okolice tamtejsze są tak niedostępne, że wymagają albo ciągłej obsady silnej dróg komunikacyjnych, albo pojedyncze załogi są lada chwila narażone na nowe obsaczenia. Doświadczał tego Derwisz i Muktar basza. Zresztą mimo wmawiania wiedeńskiej *Polit. Corresp.*, że Czarnogóra i Serbia zachowują się lojalnie, jen. Jowanowicz przekonał się, że Czarnogóra wspomaga Hercegowińców. Pod Rawnicami schwytano i powieszono pewnego ajenta, przy którym znalazły się instrukcje od osoby bardzo bliskiej księciu Nikicie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 26. sierpnia.

* **Odezwa** do badaczów historji ziem polskich. Po dokładnem porównaniu i zważeniu wszystkich znamion nadzwyczajnego wykopaliska we wsi Michałkowce powiatu borszczowskiego w Galicji, wystawionego obecnie we lwowskiem Muzeum przemysłowem, pozwalam sobie twierdzić skromnie ale i z pewnością, że mamy przed sobą:

„insignia króla Cyrusa, wnuka Astyagesa, poległego w bitwie przeciw Massagetom, stoczonej w roku 529ym przedchrześciańskiej ery a schronione wśród popłochu klęski przez dworzany tegoż króla."

Szczegółowe uzasadnienie tego twierdzenia podam, skoro mi tylko czas pozwoli, chociaż nie wątpię, że za wskazanym teraz śladem łatwo o to będzie także nie jednemu badaczowi dziejów, skoro krytycznie zważy szczegóły tego skarbu, styl i znamiona jego wyrobu, miejsce nad Dniestrem gdzie był znaleziony, a to wszystko porówna ze zgodnemi świadectwami dziejopisów osobliwie greckich, odrzucając potępioną przez nich zgodnie baśń Ktesiasza, że Cyrus zginął w Indiach.

Tyle o tem na razie.

Głoszę to zaś już teraz w krótkiej treści, aby zwrócić uwagę polskich badaczów historji a nie oczekiwać co o naszej własnej rzeczy orzekną obcy, bo — po prostu — i my mamy te same książki i choć takie same głowy na karku. W końcu niech mi raczy wybaczyć skromność znakomitego orędownika pracy i dziejów ojczystych Ekscelencji Włodzimierza Dzieduszyckiego, że sobie pozwalam złożyć mu dzięki za spieszne nabycie tychże wykopalisk, które objaśniają jeden ustęp dziejów świata, jeden wielki dramat kiedyś na tej ziemi polskiej rozegrany.

Panu Zintakowi za pilne ocalenie tych klejnotów należy się zupełne uznanie.

Dr. Aleksander Prągłowski.

* Co się dzieje z pomnikiem Goszczyńskiego? Trzeci rok upływa od śmierci twórcy „Zamku Kaniowskiego", a dotąd na mogile nie poczyniono nawet robót przedwstępnych do ustawienia pomnika. O ile wiemy, przyjęty został model nadgrobka, projektowany przez p. Markowskiego, ale oprócz tego modelu dotychczas nie zrobiono nic więcej, chociaż zaliczka na roboty została już wypłacona.

Powstańcy na morzu

w wyprawie na Litwę.

Z pamiętników

pułkownika T. Łapińskiego.

(Ciąg dalszy).

III.

Dnia 25. marca o godzinie w pół do dziewiątej rano opuszczaliśmy Tamizę, wjeżdżając na pełne morze.

Myśl debarkowania na brzegach litewskich, i dostarczenia powstaniu tą drogą broni i ochotników, nie była znowu absolutnem szaleństwem. W chwili wybuchu powstania, flota moskiewska na morzu baltyckiem i północnym ściśnięta była lodami w portach Kronstat i Rewel, i podług zwykłych wyrachowań nie mogła się ruszyć przed połową, a czasem nawet przed końcem kwietnia. Korweta, którą w Londynie widzieliśmy, przybyła czy wypadkiem, czy w skutek specjalnego rozkazu, z Ameryki; innych okrętów do utrzymywania wart nad brzegami (krzyżowania), rząd moskiewski niemiał pod ręką. Całe niebezpieczeństwo groziło nam ze strony lądu, gdzie opór chociaż kilku kompanii wojska uniemożliwiał nasze zadanie; cała nadzieja w zastaniu na brzegach oddziałów powstańczych mogących wytrzymać chociaż kilkanaście godzin parcie nieprzyjaciela. W każdym razie będąc bezpiecznymi od strony morza, mogliśmy z większą swobodą próbować wszelkich możliwych sposobów sposobów wylądowania. Zaraz rano wyznaczyłem niejako nieustającą radę wojenną, składającą się z komisarza, kapitana okrętu i jego zastępcy, i kapitanów Bobaczyńskiego, Tyszkiewicza i Kaczkowskiego, którzy chociaż młodzi, zdawali mi się wojskowo więcej wykształceni, jak starzy koledzy, którzy podczas długoletniej emigracji zależeli pole i stracili ten tak niezbędny ton wojskowy. Po pierwszej naradzie, w której przedstawiałem wszelkie niebezpieczeństwa, jakie nas spotkać mogą, jakoteż wszelkie nadzieje udania się wyprawy, na jakie liczyć możemy, rozeszli się i Polacy i Anglicy pełni otuchy.

O godzinie dziesiątej zrobiłem appel oddziału. Pokazało się Polaków 108, cudzoziemców 37, brakował Polak 1, cudzoziemców 4, którzy podczas wsiadania na statek uciekli. Mimo puryfikacji jeszcze zostało kilku niezdolnych do broni. Miałem krótką mowę w języku polskim i francuzkim:

Do Polaków rzekłem:

Wobec krwawych zapasów rodaków naszych z nieprzyjacielem, nie mamy prawa do myślenia, że robimy z siebie jakąś ofiarę, niosąc zdrowie i życie dla sprawy ojczystej, bo spełniamy tylko prosty obowiązek. Poczuciem tego obowiązku musicie się głęboko przejąć, i musicie wiedzieć, że nietylko odwaga w boju, ale więcej jeszcze znoszenie wszelkiego rodzaju trudów i przeciwności wchodzą w zakres tego obowiązku. Jedziemy do Polski jako kadry regularnego wojska, które koło nas sformować, będzie głównem zadaniem naszem, a bez którego o zwycięztwie potężnych wrogów naszych myśleć niemożemy. Dla tego od tej chwili uważać się musimy jako żołnierze, podlegający prawom przyjętym we wszystkich regularnych wojskach. Spodziewam się, że z ochotą tym prawom podlegać będziecie, a gdyby się znalazł jeden albo drugi między wami który by się z pod nich chciał wyłamywać, to go ostrzegam, że go nieoszczędzę ani na życiu ani na zdrowiu, i może być pewnym, że lepiej by dla niego było, gdyby się nigdy nie rodził, jak gdyby się zaciągnął pod sztandar polski.

Do cudzoziemców przemówiłem:

Ziemia do obrony której żądaliście nam towarzyszyć, bogatszą jest w ludzi serca wojennego, jak którykolwiek kraj na świecie. Każdy z was to czytał lub słyszał. Nie dla braku obrońców więc przyjmujemy serdecznie wasz współudział w walce, ale dlatego, że i my we wszystkich krajach, gdzie się narody dobijały praw swoich, stawaliśmy w pierwszym ich szeregu, a współudział nasz przyjęty został z wysokim uznaniem przez ojców i dziadów waszych. Lecz tak jak my staraliśmy się zostawić w nich dobre wspomnienia, tak i zadaniem waszym jest utrzymać na naszej ziemi w czystości honor waszych ziomków. Od chwili, gdy wstąpiliście na ten okręt, wszelka samowola przestała, jesteście żołnierzami polskiemi i podlegacie wszelkiej opiece, ale i całej surowości naszych praw wojennych. Spodziewam się, że nie będziecie podobnymi do tych, którzy zgłosiwszy się razem z wami do służby polskiej, stali się dla nas ciężarem a dla was wstydem.

Ułożyłem był wyjątek z artykułów wojennych, które mi podczas pobytu mego na Kaukazie służyły dla ówczesnego oddziału polskiego.

Wyjątek ten stanowiło następnych dwanaście artykułów.

Zbrodnie karane śmiercią przez rozstrzelanie są następujące:

1) Zmowa z nieprzyjacielem. 2) Dezercja 3) Cofanie się bez rozkazu lub ucieczka z placu boju. 4) Rabunek. 5) Bunt. 6) Namowa do buntu. 7) Uderzenie swego przełożonego. 8) Zagrożenie mu bronią, gestem lub słowem. 9) Zejście dowolne z placówki. 10) Zdrada powierzonej tajemnicy. 11) Rozszerzanie niebezpiecznych lub fałszywych wieści. 12) Złożenie broni przed nieprzyjacielem.

Artykuły te kazałem komisarzowi wojennemu odczytać przed frontem w języku polskim i francuskim i wytłumaczyć tym, którzy tych języków nierozumieli. Przemówiłem potem w te słowa:

Niechaj każdy, któremu się zdaje, że idąc na ochotnika do Polski, będzie mógł robić co zechce, namyśli się jeszcze dobrze, czy chce słuchać tych praw czy nie. W ostatnim razie będzie nazad powiezionym przez wracający okręt do Londynu. Po południu po umundurowaniu oddziału przeczytaną będzie rota przysięgi, a potem żadne reklamacje przyjętemi nie będą.

Wystąpił tylko jeden Francuz, sążnisty chłop, były podoficer gwardji przybocznej Napoleona III. (Cent-gardes), wypędzony za złą konduitę. Zaczął się skarżyć, że na statku niema żadnych wygód i żadnego porządku, a z tego wnosi, że w Polsce musi być jeszcze gorzej, bo to kraj dziki i wcale nic myśli wysiadać na ląd.

Więc zostaniesz na okręcie i będziesz odstawiony do Anglii, ażebyś nie buntował drugich, to cię oddzielę od nich. Panie kapitanie okrętu, czy masz pan miejsce na nieposłusznych majtków?

— Choćby na dwudziestu.

— Proszę zamknąć tego zucha i niedopuścić, aby się z kimkolwiek znosił po południu, gdy oddział uporządkuję, będzie go pilnowała moja warta.

Francuz chciał oponować, ale pochwycony przez majtków, został w powietrzu zaniesionym do aresztu. Kilkakrotnie przychodzili jego francuzcy koledzy prosić za nim, ale z obawy, aby okazywanie najmniejszej słabości i pobłażanie nie działało niekorzystnie na oddział, i wiedząc z doświadczenia, że podobne indywidua są zarazą w szeregu, nie uwzględniłem ich prośby. Zaraz miałem dalszy ciąg nieprzyjemności z cudzoziemcami. Egzaminując dowody służby oficerów, znajduję dwóch Francuzów, którzy się sami bez ceremonii mianowali oficerami i zajęli kajutę obok drugich. Zapytani o dowody służby, odpowiadają z całą pychą, cechującą trouppierów francuskich przed haniebną klęską 1870 roku, że będąc dawniej podoficerami francuskimi, mogą wszędzie mieć prawo do rangi oficerskiej, a nie dopiero w jakiemś powstaniu. Odesłałem ich natychmiast do sali pokładowej, dyktując za karę służbę jako szeregowcy, a grożąc w razie nieposłuszeństwa, że dostaną kajdanki zamiast epoletów. Jeden Włoch, były handlarz uliczny pomarańcz i fig, to samo na swoją rękę się oficerem nominował, i napisał sobie najśmieszniejszy patent z podpisem niby Garibaldego; nieborak ledwie trochę pisać umiał. Odesłany do szeregu, płakał na niewdzięczność polską za jego poświęcenie.

Nastąpił podział i organizacja żołnierzy.

Kapitan Lalance otrzymał komendę artylerji, mając pod sobą 1 oficera, 1 starszego sierżanta, 3 podoficerów, 1 trębacza i 20 kanonierów.

Kapitan Tyszkiewicz: kadry szwadronu kawalerji z 1 oficerem, 1 starszym sierżantem, 4 podoficerów, 1 trębacz i 13 szeregowców.

Kapitan Magnuski: kadry dwóch kompanij piechoty, pod nim kapitanowie Kafka i Kaczkowski, 2 oficerów, 2 sierżantów starszych, 8 podoficerów, 3 trębaczy i 29 szeregowych.

Kapitan Pelegrini: pół kompanii cudzoziemskiej, 1 oficer, i starszy sierżant, 6 podoficerów, 1 trębacz, 26 szeregowych.

Sztab: pułkownik Łapiński, kapitan Bobczyński, 2 oficerów chorążych, 2 adjutant-podoficerów, 1 doktor, 2 aptekarzy. Cywilni: komisarz wojenny Dementowicz, zastępca Mazurkiewicz, sekretarz Zienkowicz, 1 drukarz, i Stefan Poles recte Gugenthal, jako mój sekretarz prywatny. Razem wojskowych 140, cywilnych 5. Cała więc ta wyprawa, o której w kraju Bóg wie, co głoszono, równała się w sile pół kompanii piechoty austrjackiej na stopie wojennej, notabene jeszcze takiego żołnierza, z których połowa w życiu swojem broni w ręku nie miała, a przytem trzeba było jeszcze przynajmniej kilkunastu zostawić na statku, bo się jeszcze znaleźli niektórzy chorzy, a niektórzy między cudzoziemcami takie nicponie, że kapitan Pelegrini, który w ochotnikach Garibaldego napatrzył się, jak mówił, na różną hołotę, jeszcze takiej nie spotkał. Tylko traktując ich z największą surowością i bezwzględnością można było między nimi jaki taki ład wprowadzić i utrzymać. Jeżeli zaś było trochę złego materjału, to nie brakowało i na bardzo dobrym. Oficerowie byli bez wyjątku ludzie fachowi, dzielni i honorowi. Podoficerowie wszyscy, a wielu z żołnierzy odbywali już byli służbę w regularnych wojskach, między nimi znajdował się syn emigranta z r. 1831 urodzony w Anglii, który przed wyprawą służył jako maszynista na parostatku angielskim, a podziękował za służbę, aby walczyć za ziemię ojców swoich, dzielny to młodzieniec, żałuję, żem zapomniał nazwiska jego; był Szwajcar doskonały rusznikarz i znający się przytem dobrze na laniu kul armatnich. W oddziale było oprócz tego sześciu wybornych marynarzy Polaków, którzy po różnych flotach służyli. Młodzież była chętna, i inteligentna, cierpliwa i posłuszna a odważna na wszystko. Między cudzoziemcami połowa złożoną była z bardzo porządnych i sercowych ludzi. Tak więc oddział ten w skutek słabości liczebnej niezdolny walczyć z trochę większą komendą nieprzyjacielską, mógł służyć za wyborne kadry nawet całego tysiąca powstańców. Pewny byłem, że gdybym tylko zastał taką liczbę na brzegach, a miał dwa dni czasu do uporządkowania, to przy doskonałej broni i kilku przepysznych armatkach, mógłbym stawić czoło równie licznemu a może i liczniejszemu hufcowi nieprzyjacielskiemu. W gruncie nabrałem sam trochę więcej otuchy, niż jej miałem dnia poprzedniego.

Żywność na okręcie była wyborną. O 7ej zrana dostawał żołnierz kieliszek wódki i suchar, na śniadanie o 10ej mięso solone z kartoflami i wielką miarkę porteru, na obiad o 4tej popołudniu beefstek z kartoflami, kawałek sera i znowu miarka porteru. Póki starczyło, dostawali chleb, potem suchary angielskie białe i smaczne. Dla słabych lub tych, co porteru albo wódki nie chcieli, dawano herbatę. Oficerowie jadali razem w kajucie w towarzystwie kapitana i oficerów okrętu. Żywność żołnierzy nie różniła się w niczem od żywności majtków okrętowych. Za oficera płaciłem dziennie trzy szylingi, za żołnierza półtora. Był to trochę wielki wydatek na stan naszych finansów, ale należało żołnierzy utrzymywać przy zdrowiu i dobrym humorze, niepodobna im było zresztą podczas podróży morskiej dawać lichszej strawy, jak majtkom, bo by to wywołało nieukontentowanie poniekąd słuszne.

(C. d. n.)

Na banie szklanne, w których chowają niektórzy złote rybki i kanarki, powinnoby zwrócić uwagę [illegible] Towarzystwo ochrony zwierząt. Nie idzie nam o rybki, które nareszcie wolno poruszać się mogą w wodzie, ale o ptaka, dręczonego najokropniej w szczupłej klatce szklannej. Jest to prawdziwe pastwienie się nad stworzeniem, które w zamknięciu tem ciasnem absolutnie ruszyć się nie może swobodnie. Właścicielom publicznych lokalów należałoby surowo zakazać podobne igraszki, których widok musi być dla każdego nieznośnym.

— Sobotni numer 66. *Tygodnika Niedzielnego* skonfiskowała policja, z nakazu prokuratorji państwa.

— Nowy kierunek kolei żelaznej, mającej połączyć Lubelskie z Galicją, wzięty został — jak donosi *Kurjer lubelski* — pod uwagę władz kompetentnych. Chodziłoby już nie o przeprowadzenie kolei na Tomaszów celem połączenia jej następnie z Rawą ruską, ale o linię z Lublina do Jarosławia, [illegible] daleko bliższym granicy Królestwa punktem niż Lwów. Kolej przecięłaby wtedy powiaty: lubelski, krasnostawski, zamojski — janowski i biłgorajski.

— Wpis uczennic do wyższej szkoły żeńskiej PP. Benedyktynek odbędzie się w dniach 29., 30. i 31. sierpnia. Nauka rozpocznie się drugiego września.

— Anglicy zaczynają coraz więcej zwracać uwagę na literaturę polską, zwłaszcza też na te dzieła, które przedstawiają stosunki polskie pod rządem rosyjskim i dają dokładne wyobrażenie o samej Moskwie. Agaton Giller otrzymał właśnie propozycję tłumaczenia dzieł jego na język angielski, którą uczynił znany zaszczytnie w piśmiennictwie angielskim publicysta, współpracownik kilku wielkich dzienników w Londynie. Giller, rozumie się, udzielił mu pozwolenie swoje do przekładu. Pierwszem z dzieł jego ma być tłumaczone „Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberji“, które daje nietylko opis geograficzny, etnograficzny i statystyczny tego kraju, ale przedstawia go pod względem fauny, flory, handlu, górnictwa, handlu, administracji, sił wojskowych, stosunków towarzyskich, religii, historji i wspomnień polskich. Polityka Moskwy w wschodniej Azji, zamiary jej co do Chin, historja handlu z Chinami, obecny stan tego handlu, a wreszcie i opis malowniczy kraju dopełnia to dzieło, które dla nauki w ogóle zawiera wiele faktów nieznanych — dla Anglików zaś wielce [illegible] wiadomości dla ich wielkich interesów.

Wyszła we Lwowie napisana przez Karola [illegible] część druga z rachunkowości p. t. „Rachunki bieżące“ (Conto corrente). Jest to nader praktyczne i popularne przedstawienie tego odłamu [illegible], które możemy polecić wszystkim, dla których zawód ich czyni potrzebną naukę tę. Dalsze części dziełka tego zawierać będą II „Renty i plany umorzenia“ i III „Książkowość podwójna i kameralistyczna.“

— W Kołomyji rozpoczną się wpisy do wyższej szkoły żeńskiej z dniem 1. września b. r.

— Kołomyja 24. sierpnia. Wybory do Rady miejskiej odbyły się już w naszem mieście, a jest to jeden z najważniejszych aktów swobód naszych samorządnych. Częściowo z powodu kompromisu, częściowo w skutek naturalnego rozdziału naszego społeczeństwa na dwa wyznania, weszło do Rady miejskiej 18 żydów i 18 chrześcian, z liczby tych ostatnich prawie żaden mieszczanin, tylko z wyłączeniem 2 notarjuszów i 1 adwokata, reszta urzędnicy różnych kategoryj. Rezultat ten w obecnych stosunkach można nazwać korzystnym, szczególnie pokładamy zaufanie nasze w urzędnikach sądowych, którzy w liczbie czterech weszli do Rady. Administracyjni urzędnicy mogą również wiele dobrego dokonać w Radzie, mając po sobie praktykę rządową, [illegible] urzędników nie [illegible] — i dla [illegible] jeszcze [illegible]. Bo na razie [illegible] wielości, [illegible] obec uro[illegible] interesów [illegible] spełni swe [illegible] i wzglę[illegible] wszyst[illegible] tyle lat może się [illegible]atji, tylko się gali[illegible]

Bezmiernym na miejsce dotychczasowego p. [illegible] będzie zapewne wybrany notarjusz [illegible]. Jest on niezawodnie najstosowniejszym na to stanowisko, [illegible] bronić zasady [illegible] i giętkości [illegible] członków Rady miejskiej.

Jeden jeszcze smutny objaw musimy tu przytoczyć a mianowicie brak poczucia polskości w młodszych szeregach oficerów Polaków. Oficer Węgier [illegible] w każdym garnizonie mówi i [illegible] po madjarsku a nasi oficerowie zbyt [illegible].

— Kolbuszowa, 22. sierpnia. Ciche nasze miasteczko ożywiło się w ostatnich tygodniach nagłym [illegible] wojska [illegible]. Dziś zaś przybył tu arcyksiążę Rainer i stanął w [illegible] w domu hr. Tyszkiewicza. Ztamtąd udał się po południu do Kolbuszowy dolnej dla przeglądu ćwiczeń wojskowych kolbuszowskiego batalionu obrony krajowej. Niezwykle piękna pogoda sprawiła, że się zebrali bardzo liczni widzowie. Ćwiczenia wykonano z niezwykłą precyzją, a arcyksiążę wyraził komendantowi swoje zadowolenie. Po obiedzie odjechał arcyksiążę do Rzeszowa.

Zbiory tu pokończono z pogodą, i choć nieobfite, to [illegible] wcale dobre. Równie ziemniaków, owego chleba powszedniego naszych mas, [illegible] Michał, który [illegible] się św. [illegible] i biedy [illegible] się i za[illegible] dręczą o [illegible] im spo[illegible] wieśnia[illegible] po 3 zł. [illegible] niżej ceny [illegible] da[illegible] gospodar[illegible] politycznem [illegible] szczętu [illegible]

— W Wiedniu opowiadają sobie zabawną anegdotę, a właściwie fakt, który się zdarzył za pobytu szacha. Pomiędzy innymi przedstawiano królowi królów, także ministra sprawiedliwości dr. Glasera — a mistrz ceremonji wskazując na JExc. mówił:

— Son Excellence M. Glaser, ministre de la justice.

[illegible] zał nie[illegible] właściwie [illegible] ministra sprawiedliwości [illegible]

Całe otoczenie nie mogło powstrzymać się od śmiechu, [illegible] szacha, który kilka razy powtórzył jeszcze: Je comprends, je comprends.

— **Z Cieszyna.** Nietylko sam Berlin ma słynąć z „bauernfängerów.“ Sztuka wciągania nieświadomych włościan aby ich oszalbierzyć, roznosi się z stolicy kulturnej i doszła już nawet do nas. Opowiadają tu następujące zdarzenie. Pewien chałupnik z Nowejwsi przy Boguminie wybrał się na ostatni jarmark cieszyński, aby sobie krowę kupić i wziął z sobą całą swoją gotowiznę 45 zł. Przybywszy do miasta, zdąża na targ bydła i na drodze znajduje piękną portmonetkę. Obejrzał się, czy nikt nie widzi, i schował do kieszeni. Wnet atoli zbliża się do niego pięknie ubrany pan i mówi, że widział, jak znalazł portmonetkę, i będzie aresztowanym, jeżeli jej nie odda na policji. Znalazca oświadcza, że ją zaniesie do policji. Ow pan jednak życzy sobie obejrzeć portmonetkę. Chłop z niechęcią pokazał mu ją, a nieznajomy pan otwiera i widzi w niej 8 błyszczących dukatów. Nieznajomy proponuje, żeby się pieniędzmi temi podzielili, lecz zarazem ostrzega chłopa, aby tych dukatów w Cieszynie nie zmieniał, iżby się to mogło wyjawić i obaj poszliby do kozy. Prostak przystał na to, i otrzymał 5 dukatów; nieznajomy pan wziął sobie tylko 3 dukaty, za co chłop dodał mu 5 zł. 50 c. Portmonetkę zatrzymał sobie ów „pan“, obiecując iż zapłaci za nią dobre śniadanie. Weszli do gospody, dobrze sobie podjeli i popili, ale gdy przyszło do płacenia, ów „pan“ znikł. Chałupniczek musiał zapłacić dosyć znaczny rachunek, i zabrakło mu gotówki na krówkę, ponieważ w Cieszynie dukatów wymieniać nie śmiał. Markotny powrócił do domu, pocieszał się jednak, że żonę uspokoi swojem szczęściem. Niestety, gdy poszedł wymienić mniemane dukaty, dowiedział się, że to nie złoto, tylko mosiężne marki do gry, i przekonał się, że ów „pan“ był prostym oszustem

— **Poznań** 22. sierpnia. Redaktor odpowiedzialny *Ostdeutsche Ztg.* J. Wiener, któremu, jak to donosiliśmy, wytoczono proces z powodu artykułu o straceniu Hoedla, w którym znaleziono obrazę księcia następcy tronu, został wczorajszego dnia aresztowany i do więzienia sądowego odprowadzony. Dowiadujemy się, że p. Hartwig Kantorowicz złożył w sądzie 30.000 mr. kaucji w listach zastawnych, dołączając wniosek o puszczenie tymczasowo na wolność aresztowanego. Dotąd sąd nie wydał żadnej uchwały, prawdopodobnie z tego powodu, że jak nam zaręczają, sprawa redaktora Wienera toczyć się będzie już w przyszłą sobotę przed tutejszą deputacją karną.

— **Warszawa** 24. sierpnia. Wieczerza pożegnalna wydana przez prezydenta miasta, w imieniu Warszawy dla rozjeżdżających się członków zjazdu leśnego, odbyła się wczoraj w Dolinie Szwajcarskiej. Osób zebrało się około 160, licząc w to zaproszonych przez prezesa komisji organizacyjnej zjazdu, prof. Aleksandrowicza, reprezentantów prasy. Pierwsze toasty wnieśli prezydent i prezes zjazdu p. Sebiczewski. Następnie przemawiał prezes komisji organizacyjnej prof. Aleksandrowicz, a obszerniej o celach i pożytkach zjazdów leśnych oraz potrzebie łączenia teorji z praktyką i korzyściach wynikających ze stykania się praktyków leśnych z teoretykami, mówili prof. Lej, oraz p. Szafranow. Po krótkiem przemówieniu p. Szczepkina, zabrał głos p. Piltz, wznosząc toast na cześć inteligencji wiejskiej, dość licznym udziałem swoim w zjeździe dającej jakoby poznać chęć zajęcia się sprawami, dobra ogólnego dotyczącemi. Toast ten, wywołał głośne okrzyki; w różnych jednak stronach sali, między biesiadnikami, którzy już wtedy poopuszczali swoje miejsca dały się słyszeć uwagi, że już i przed zjazdem leśnym inteligencja wiejska składała dość liczne dowody, że dobro publiczne nie jest dla niej rzeczą obojętną.

O rezultatach kongresu podamy wkrótce obszerny artykuł.

— **Do Ołomuńca** przybyło 22go wieczorem 613 jeńców tureckich, po największej części redyfów anatolskich, których po wieczerzy spożytej na dworcu, internowano w forcie Galgenberg. Mieli oni być wzięci do niewoli pod Zepcami. Tłum ludzi od dworca aż do fortu tworzył szpaler. Jeńcy, którym dowodził bimbasza są to ludzie silnej budowy, ale mundury ich z wyjątkiem dowódzcy są bardzo podarte.

— **Paryż**, 23. sierpnia. (Z Batignolles.) Dnia 4. b. m. w gmachu szkoły batiniolskiej (rue Lamandé 15) odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia jej byłych uczniów. Liczba członków towarzystwa 219. Fundusz żelazny wynosi fr. 3756 ct. 10; dochód w tym roku był fr. 1311·34; rozchód zaś (pożyczki i różne koszta) fr. 546·20. Nowy numer biuletynu towarzystwa odczytano i przyjęto: oprócz wiadomości o udziale Polaków na wystawie powszechnej, zawiera on streszczenie główniejszych faktów literackich, naukowych i artystycznych z tego roku tyczących się Polski, oraz opisanie stanu szkoły i sprawozdanie z wypadków szkolnego roku. Następnie przystąpiono do wyborów a członkami komitetu na rok 1878—1879 obrani zostali pp. Bojanowski Emil, Piliński Józef, Jasiewicz Juliusz, Zaborowski Zygmunt, Orłowski Rafał, Aperjeszy Henryk, Pławszewski Walery. — Stowarzyszenie byłych uczniów wzięło inicjatywę składki na pomnik dla ś. p. dr. S. Gałęzowskiego, byłego prezesa rady administracyjnej szkoły. Walery Pławszewski (rue Crézel 37) i Jasiewicz Juliusz (Ecole polonaise, rue Lamandé 15), zobowiązali się odbierać składki.

Rozdawanie nagród w szkole polskiej batiniolskiej odbyło się dnia 6. sierpnia pod przewodnictwem p. Ks. Gałęzowskiego. Po otwarciu posiedzenia, p. Wacław Gasztowtt w imieniu Rady przemówił do młodzieży szkolnej. Poczem przystąpiono do uwieńczenia wszystkich zasłużonych, między którymi celujące miejsce zajął Michał Zaborowski. 8 uczniów regularnie do liceum Fontanes chodzących otrzymało jedną pierwszą nagrodę i 19 pochwał.

— **Juliusz Zarębski** nie przestaje zajmować publiczności muzykalnej swoją grą na fortepianie o dwóch klawiaturach. Powodzenie nowego wynalazku wzrasta nieustannie. Wielu artystów, którzy z razu niedowierzali mu, dziś są jego stronnikami. Do tych ostatnich zalicza się u. p. Saint-Saens który, jak nam donoszą, zajęty jest obecnie pisaniem koncertu na fortepian o dwóch klawiaturach. Zarębski wstępuje niezadługo w związki małżeńskie z panną Joanną Wenzel, młodą artystką, uczennicą Liszta, z którą od roku przeszło jest zaręczony. Ślub odbędzie się prawdopodobnie na Wołyniu w domu rodziców artysty, dokąd w przyszłym miesiącu Zarębski podąży.

— **Zamach na Mezencowa.** Na kilka dni przed zabójstwem jenerała Mezencowa, opowiadają *Petersburgskija Wiedomosti*, jakiś młody człowiek spostrzegłszy jenerała przechadzającego się po ogrodzie Demidowskim, zbliżył się do stojącego tamże komisarza policyjnego i zapytał: „Czy to jest Mezencow?“ Na potwierdzającą odpowiedź komisarza, młody człowiek rzekł: „czy tylko naprawdę jest to jenerał-adjutant Mezencow?“ komisarz odrzekł: „Tak jest.“ Według opisu komisarza młody ten człowiek zupełnie podobny jest do mordercy, o ile oczywiście zdołano zauważyć jego twarz w chwili katastrofy, przy rogu domu Koczkurowa. „Dziś (d. 20. m.), piszą dalej *Peters. Wied*, rozeszła się wieść po mieście, że główny przestępca został schwytany. Mówią, że zdołano go wyśledzić za pomocą jego fotografii — wymieniają nawet nazwisko. O ile te wieści są prawdziwe nie wiemy.

— **W Odesie** jeden z miejscowych fabrykantów, którego nazwiska nie wymieniają jeszcze pisma odeskie, wynalazł sposób robienia sukna z piór ptasich, które lżejszem jest o pięć razy, a trzy razy cieplejsze od sukna wyrabianego z wełny, przyczem farbuje się wybornie. Z 800 gramów piór wyrabia się jeden metr kwadratowy nowego sukna.

— **Dziennik bułgarski.** W tych dniach ukazał się pierwszy numer wychodzącej w Filipopolu gazety bułgarskiej *Marica*. Pierwszy ten organ dziennikarski w południowej Rumelii wyprzedził pojawienie się oficjalnego, moskiewsko-bułgarskiego *Gońca*, o wydaniu którego mówiono jeszcze wtedy, gdy wojska moskiewskie stały po tej stronie Bałkanów. Rok blisko cały w Bułgarji nie było żadnego ruchu prasowego. Redaktor *Maricy* p. Naczewicz jest jednym z lepszych — jak pisze *Nowoje Wremja* — pisarzy politycznych w Bułgarji. Kształcił się w Paryżu, gdzie otrzymał stopień doktora praw: następnie jako wychodźca, przebywał w Wiedniu. W pierwszym numerze *Maricy* pomieszczono traktat berliński wraz z objaśniającym go artykułem, a nadto pogląd na stosunki grecko-bułgarskie. Ostatni ma być wyrazem odwiecznej niezgody uwydatniającej się w dziejach między plemieniem heleńskiem a Słowianami na Wschodzie.

— **Oni o nas.** Nowy utwór dramatyczny Korwina Krakowskiego „Sielmiejstwo Borowskich“ (we francuzkim przekładzie „Les Borowski“) ma być osnuty na tle życia polskiego i odnosi się do pierwszej połowy siódmego dziesiątka bieżącego wieku. Rzecz dzieje się w części w Paryżu, w części w Polsce, w różnych okolicach Królestwa.

Sztuka ta, do której wykończenia pomagała podobno autorowi własna jego żona (p. Stella Kollas), odznacza się, jak utrzymują kompetentni znawcy, niepospolitemi zaletami scenicznemi.

— **Rozdawanie nagród** na wystawie powszechnej odbyć się ma, jak donoszą paryzkie dzienniki, z większą jeszcze okazałością niż w r. 1867. Na uroczystość wyznaczony jest dzień 18. września. Głównem miejscem zebrania będzie pałac przemysłu, ale udział w obchodzie przyjmie całe miasto. Rząd ze swej strony przeznacza na ceremonję 500 tysięcy franków.

— **Miłośnikom muzyki** uśmiechało się w przyszłości zastosowanie telefonu, za pomocą którego najpiękniejsze melodje będą spragnionym uszom z wielkich przysyłane odległości.

Obecnie *Saturday-Review* donosi, że elektryczność może smakowi równie ważne jak słuchowi i wzrokowi oddać usługi.

Poważna publikacja angielska *Saturday-Review* opisuje nowo wynaleziony przyrząd zwany „telegastrografem“, który za pośrednictwem prądu elektrycznego łechce podniebienie, komunikując smak potraw i napojów w każdym czasie i miejscu.

Smak zupy, mięsa, ryby, czy też wina zawartego w rezerwoarze, połączonym z potężną baterją elektryczną, przebiega po drucie telegraficznym przestrzenie milowe i może być udzielonym nieograniczonej liczbie biesiadników, którzy potrzebują tylko trzymać w ustach koniec dobroczynnego drutu.

Przy takiej uczcie odbywanej przez korespondencję można się najeść, a nawet i upić — ale w chwili przecięcia komunikacji z przyrządem wszelkie złe następstwa tego platonicznego nadużycia ustają, pozostaje zaś tylko, jak się wyraża *Reviev*, „przyjemne usposobienie“.

Wynalazca zachowuje w tajemnicy „modus operandi“ i ma go światu ogłosić dopiero po wydoskonaleniu przyrządu. Bądźcie więc cierpliwi zgłodniali i pocieszajcie się tem, że koncept ten e ben trovato — dla najedzonych.

— **Patrjarchalne obyczaje.** Na morzu Atlantyckiem, tuż przy zachodnim brzegu Francji znajdują się dwie małe wysepki, Gaedin i Gona, zaludnione wyłącznie rybakami. Na pierwszej z nich mieszka 800, na drugiej 200 ludzi, którzy dzięki swemu odosobnieniu od reszty świata, zdołali zachować dotychczas prawdziwie patrjarchalne obyczaje, tak w politycznym i prawnym, jak w religijnym bycie. Na wyspach tych niema ani komorników i adwokatów, ani dziennikarzy, ani kupców, fabrykantów, restauratorów. Kapłan spełnia jednocześnie obowiązki burmistrza, notarjusza, sędziego pokoju, nauczyciela, lekarza itp. Mieszkańcy wydalają się ze swej wyspy tylko w celu sprzedaży ryb i zakupu niezbędnych do życia przedmiotów. Uprawa gruntu i hodowla bydła odbywa się na rachunek gminy, która ze swej strony ma pieczę nad starcami i sierotami, a nadto odpowiadając za każdy nieszczęśliwy wypadek, obowiązana jest szczególniej wynagradzać wszelkie straty, spowodowane nawałnicami, które tam są zwykłą plagą. Kapłanowi pomaga w zarządzie rada, składająca się z najstarszych członków gminy. Decyzja tej rady ostatecznie rozstrzyga wszelkie spory. Podróżny bywa tam przyjmowany bardzo mile i gościnnie; lecz jeżeli śmie drwić sobie z obyczajów miejscowych, natychmiast proszą go, aby opuścił wyspę.

— **Francuzi o nas.** W jednym z ostatnich zeszytów miesięcznika p. t. „Materiaux pour l'histoire primitive et naturelle de l'homme,“ wydanego w Tuluzie przez Cartailhac, znajdują się wizerunki broni i ozdób bronzowych, będących własnością gabinetu archiwum uniwer. Jagiellońskiego. Szkoda, że jak zwykle w dziełach cudzoziemców o nas pisanych, imiona własne są jak najfatalniej poprzekręcane, a przy tem napotykają się tak monstrualne błędy jak: „Oliwa pod Gdańskiem na Bitwie.“

— **Inżynierzy w Australii** używają dowcipnego sposobu, ażeby zabezpieczyć linie telegraficzne od barbarzyństwa ludów dzikich. — Urządzili oni prądy dodatkowe takim sposobem, ażeby osoba dotykająca słupa telegraficznego, doznawała niezwłocznie silnego wstrząśnienia elektrycznego. — Wstrząśnienie to niezrozumiałe dla umysłu dzikich, wzbudziło w nich wielki strach i poszanowanie, tak iż nie śmią nietylko psuć drutów, ale nawet przystępować do słupów telegraficznych.

— **Przechadzka po morzu.** Pewien Amerykanin S. M. Fowler robił próbę 20. b m. po południu z wynalezionemi przez siebie „butami morskiemi“, które mają 11 stóp długości. Chciał on w butach tych przejść z Boulogne do Folkestonu i zaczął rzeczywiście chodzić po wodzie z pomocą długiego wiosła i przebył w ten sposób blizko 11 mil, gdy wzburzone morze zmusiło go wejść do łodzi, płynącej dla asekuracji obok niego. Wylądował w Sandgate.

— **Napowietrzny koncert** odbył się 21. b. m. w Paryżu. Dwudziestu kapelistów wsiadło do łodzi balonu Giffarda i grało „Sturmgalopp“ Bilsego, na co dwudziestu innych odpowiadało z dołu. Tony z góry wybornie były słyszalne na placu Karuzelu i czyniły dziwne wrażenie. Od ruin Tuilerjów czarowne odbijało się echo. Niebo było zachmurzone, a łódź pływała w wysokości 200 metrów w gęstej mgle.

— **W Sztutgardzie** odsłonięto uroczyście 16. b. m. biust Franciszka Szuberta, wykonany przez rzeźbiarza prof. Gustawa Kiesza, tego samego, który rzeźbił statuę Liszta i Uhlanda.

— **Ospa.** Do *Posener Ztg.* donoszą z nad granicy królestwa Kongresowego, że wedle obwieszczenia urzędowego ospa panuje w gubernii warszawskiej i to w powiatach grójeckim, błońskim, sochaczewskim, skierniewickim, warszawskim i włocławskim a wybuchła we wsi Maleszowa, w gubernii kieleckiej położonej, gdzie z 72 w miesiącu czerwcu zapadłych na nie dzieci 21 umarło. — W Warszawie zapadło na ospę w czasie od 15. stycznia do 1. b. m. 632 osób przeszło 14 lat liczących i 1072 dzieci; z pierwszych umarło 96, z ostatnich 620. We wsi Drzewica, położonej w powiecie opoczyńskim w gubernii radomskiej, panuje wprawdzie jeszcze ospa, lecz stan jej jest normalny.

— **Dwa zegary ścienne**, istne dwa cacka, zwracają na siebie uwagę na wystawie paryzkiej. Jeden z nich tak opisuje korespondent *Wieku*: Posąg wielkości naturalnej ze starożytnego srebra, przyprawiony do białego marmuru, o złoconych ozdobach. Wyrażając się językiem artystycznym, powiemy, że figura wyobraża boginię idealnej piękności. Musi to być jedna z dziewięciu muz, która buja dokoła piedestału. Pulchniutkie jej ciało, ujęte w przezroczystą draperję, niby z muślinu. Dzieło wykonane pomysłu Pierre'a. Przemysłowiec, który się zdobył na to arcydzieł, niełatwo znajdzie kupca.

Drugie cacko jest zegar, wystawiony przez Barbedienne'a, w stylu Franciszka I. Rzekłbyś, że masz przed sobą w miniaturze zamek Chamborda, z wieżyczkami, kolumnami i mnóstwem posągów. Ze stanowiska przemysłowego zapatrując się na ten utwór, powiemy, że waży 1000 kilogramów. Jest on dziełem architektów Konstantego Sewera i Barbedienne'a.

— **Sprostowanie.** W korespondencji z Drohobycza, umieszczonej w numerze sobotnim zaszła znaczna pomyłka. Miasto Drohobycz ofiarowało na szkołę żeńską nie 6 ale 60 tysięcy złr.

— **Z sądu warszawskiego.** Małżonkowie pokłócili się i poszli na sprawę do sądu gminnego, Żona oskarżała męża, że ją bije; mąż żonę, że mu złe jadło daje.

— Powiedźcie no — rzekł sędzia, zwracając się do kobiety — za cóż was mąż bije?

— A dyć, proszę prześwietnego sądu, ja go tam czasem tak nie chcący pogłaszczę po twarzy, to on się zaraz gniewa i do kija.

— Dobrzeć ona mnie głaszcze, tak że czasem pokrwawi; nie dość, że człeka głodem morzy, jeszcze się wydziwia na nim.

— Jak to, głodem was morzy?

— A tak!... Zjem miskę kartofli, proszę pana drugą a ona na to: „Toś ty głodny nieboraku“ — i znów głaszcze mnie po swojemu. A ja bronić się muszę, ja też łapię kij i po karku babę... Dopiero, gdy porządnie ją wygrzmocę, daje mi drugą miskę kartofli. Albo... ja jej gadam: „Kaśka, czemu nie krasisz dobrze kaszy, przecieżem ja nie biedak jaki, żebym jadł suchą kaszę. A ona krzyczy: „Zaraz ja ci okraszę“ — i bęc mnie po pysku...

— Dlaczego tak robicie? — zapytał sędzia żony.

— E! ja go tam nie biję, tylko tak lekkie napomnienie daję, a że krew czasem poleci, to już nie moja w tem wina; ale za rękę bić kijem, to się nie godzi.

— No, Macieju — rzekł sędzia — pamiętajcie, żebyście jej kijem nie bili, za rękę ręką odpłacajcie.

Maciej przystał, Maciejowa odeszła zadowolona z sądu. W kilka dni potem wraca znowu do sędziego szanowna połowica z napuchniętą twarzą i powiada:

— Już niech tam pan sędzia przykaże mojemu, aby mnie kijem bił, wolę ja już, niż jego łapę...

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Słychać, że cesarz austrjacki ma we wrześniu udać się do Tyrolu na ćwiczenia wojsk jeneralnej komendy inszpruckiej i milicji tyrolskiej (strzelców.)

Z Braszowa (Kronsztadt, na Siedmiogrodzie) donoszą, że w przesmyku Bodza aresztowano dwóch moskiewskich oficerów inżynierji, którzy odrysowywali fortyfikacje w Karpatach siedmiogrodzkich.

Jak wiemy, Moskwa rozpisała „drugą pożyczkę orjentalną“ wewnątrz kraju na 5 prct., która do 49 lat ma być umorzoną. Emisja nastąpi od 29. do 31. bm. w siedmiu głównych ogniskach handlowych Moskwy. Pożyczka ta ma być użyta na spłatę 300 mil. rubli bankowi petersburgskiemu; ale rząd winien bankowi przeszło 500 mil. złr. za wydane bomażki. A zatem jeszczeby pozostało w obiegu 200 mil. rubli bomażków rządowych, prócz 730 czysto bankowych — suma zbyt wielka na Moskwę i zniżająca wartość wszystkiego. Zresztą owa pożyczka „dobrowolna“ ma podobno tylko służyć jako wabik na finansistów zagranicznych, którymby może w razie powodzenia tej pożyczki wewnętrznej, ponętniej się przedstawiły zamierzone dalsze pożyczki, na zagranicę obliczone.

Z Londynu donoszą, że ma być wydaną nowa pożyczka turecka w sumie 5 mil. ft. szt., poręczona przez rząd angielski, dla uporządkowania finansów Małej Azji.

Rozeszła się z powodu pobytu p. Maffiego w Tunisie, wiadomość, że Włochy, aby nie wyjść bez powiększenia wśród zatargów wschodnich, ofiarowały bejowi tunestańskiemu (lennikowi Porty) przymierze; Tunis otrzymałby załogę włoską, a Włochy wzięłyby na siebie uporządkowanie finansów tunetańskich. Półurzędowo zapewnia *Italie*, że wszystko to jest zupełnie zmyślone, gdyż obecnie się nie toczą żadne rokowania między Włochami a Tunisem.

Prster Lloyd dowiaduje się z nad granicy Czarnogórskiej, że mimo traktatu berlińskiego, panslawistyczny komitet moskiewski ani chwili nie spoczywa w swej podziemnej wojnie z Turcją i Austro-Węgrami. Jeszcze do 2. bm. nadeszło do Czarnogóry przez Budnę (terytorjum austrjackie) sześć dział oblężniczych z amunicją dla zdobywania Podgorycy, a wraz z niemi znalazło się przypadkowo dwóch moskiewskich oficerów artylerji (Sikliński i Heissner) tudzież 12 podoficerów. Równocześnie chytra liszka w Cetyni sztyftuje 4 oddziały powstańcze pod Niksiczem, Bilekiem, w wąwozie Duga i koło Gorańska w Hercegowinie, a w Wiedniu składa zapewnienia lojalności.

Wiedeń 25. sierpnia. Według telegraficznego doniesienia fmp. Szapary'ego z Doboju d. 24. b. m. dwudziesta dywizja na stanowiskach swoich na prawym brzegu Bosny została d. 23. b. m. przez powstańców ponownie zaatakowaną. Walka trwała od godz. pół do 12. przed południem do godz. pół do 9. wieczorem. Powstańcy skierowali swój atak nasamprzód na lewe skrzydło, złożone z 78 pułku rezerwowego [Sokcevich], i jak się zdaje mieli zamiar, dosięgnąć mostów na Bośnie. Zostali jednak odparci bagnetem przez wysłane do boju dwie kompanje 70. rezerwowego pułku [Filipowich] i cofnęli się natychmiast aż na północ Grabska. Potem rozpoczął się atak także przeciwko jednej części centrum naszego stanowiska. Najbardziej zacięta była walka ze strony 29. pułku liniowego, i w końcu powstańcy wszędzie zostali odparci.

Gastein 25. sierpnia: Przybył tu wczoraj w dobrem zdrowiu cesarz Wilhelm.

Kair 24. sierpnia. Chedyw przyjął uchwały, zawarte w sprawozdaniu ankiety co do długów egipskich, i wykonanie onych poruczył Nubarowi baszy.. Wilson [angielski członek ankiety] przyjął tekę ministra skarbu.

Konstantynopol 24. sierpnia. Porta odroczyła wydanie Batumu Moskalom do d. 12. września, aby uspokoić mieszkańców i zapobiedz starciom.

Londyn 26. sierpnia. Według wczorajszych doniesień „Standarda“ z Konstantynopola, mieli Lazowie oświadczyć, że nie będą się opierać odstąpieniu Batumu Moskalom, jeżeli miastu zastrzeżoną zostanie autonomia.

Londyn 26. sierpnia. Według wczorajszych doniesień „Timesa“ z Bukaresztu zażądała Moskwa w nocie bardzo natarczywej wydania Bessarabji.

Paryż 26. sierpnia. Wczoraj odbyło się w teatrze Chateau d'eau zgromadzenie ligi przyjaciół pokoju pod przewodnictwem senatora Tolain, republikanina. Tolain zalecał na zewnątrz propagandę w sprawie pokoju, wewnątrz zaś reformy na rzecz klasy robotniczej (Tolain sam jest robotnikiem). Zabierało głos kilku delegatów angielskich.

Wiedeń 26. sierpnia. Wyjątkowe już w niedzielę bardzo żywo rozwinął się jarmark zbożowy. Sprzedano pszenicy, jęczmienia i żyta co najmniej 150 000 cetnarów metrycznych. Tendencja przyjemniejsza, lepsza chęć zakupna na wywóz. Ceny urzędowe prześlę wam dzisiaj telegrafem.

Przyjechali dnia 26 sierpnia 1878.

HOTEL ZORZA: Z. hr. Dzieduszycka z Niesłuchowa. W. hr. Kalniowski z Bakowic. Dr. Mikischka z Wiednia. E. Pawłowska z Moskwy. Dr. A. Nosalski z Kiszyniewa.

HOTEL EUROPEJSKI: W. hr. Za[illegible]adzki z Krytowic. K. Winnicki z Turady. W. Wysocki z Odessy. A. Hoffman z Pragi.

HOTEL LANGA: St. Ajłamowicz z Krakowa. T. Woj[illegible]icki z Krakowa. A. Hann z Aradu. F. Müller z Pesztu.

HOTEL ANGIELSKI: J. Lanc z Horajec. J. Mrozowicki ze Stanisławowa. T. Duzinkiewicz z Kijowa.

HOTEL KUHNA: J. Cukier z Żółkwi. M. Zalewski ze Stanisławowa. A. Zakliński z Bohorodczan.

HOTEL LAZARUSA: W. hr. Lewartowski z Zarwanicy. S. Kimelman z Wolicy. S. Gliński z Nawarji. N. Baral z Multan. F. Goldmann z Tomaszowa.

Lwów, z Izby handlowej 26 sierpnia.

I. Akcje za sztukę (b z kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	234	25	235	50
„ Lwowsko - Czern - Jasska	126	50	128	75
Banku hip. galic. po 200 złr.	247	—	251	—
„ kred galic. po 200 złr.	216	—	220	—
II. Listy zast. na 100 złr. (bez kuponu bieżącego).				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	85	65	86	50
„ „ „ 4 „ „	80	25	81	25
„ „ „ 5 „ okres.	85	65	86	50
Banku hipot. galic. 6 prct.	91	20	92	—
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	90	—	91	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90	25	91	30
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	83	60	84	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	90	—	91	—
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	90	—	91	25
Losy miasta Krakowa	14	25	15	50
„ „ Stanisławowa	19		21	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	37	5	47
„ cesarski	5	42	5	51
Napoleondor	9	23	9	31
Półimperjal rosyjski	9	42	9	54
Rubel rosyjski srebrny	1	71	1	81
„ „ papierowy	1	21	1	23
100 marek niemieckich	56	70	57	50
Srebro	100	50	102	—
Kupony w srebrze	100	—	101	50

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

WIEDEŃ 24. sierpnia 1878.

godzina 2. minut 23 po południu.

Losy kredytowe	162 75	Węgier. kred.	219 50
Akcje. fran.-aust.	— —·	Anglo-austr.	105.50
Unionsbank	66 80	Kolej Kar. Lud.	234 75
Nordbahn	200.75.	Kolej Połudn.	71.75
Kolej Alföld.	122 50.	Kolej Elżbiety	166.—
Kolej Lw.-czer.	127 50.	Węg. Nordostb.	119.—
Rudolfsbahn	121.—.	Węg. Ostbahn	—.—
Węg. obl. p. w zł.	68.—.	Galic. indemnis.	83 75
Losy z r. 1864	142.—.	Kolej siedmiog.	114.—
Verkehrsbank	104 —.	Losy tureckie	26.50
Węg. galic. kolej	—.—.	Kolej Państw.	257 50
Bankverein	105.50	Losy węgier.	80.75
Rosyjski rubel papier.	1.21¼.	Marki niemieckie	56 95
Wied. Comunal.	93.20	Renta węg. 6%	87 50

Usposobienie: ciche.

Wiedeń d. 26. sierpnia,

godzina 10 minut 55 po południu.

Akcje kredytowe	257.80	Anglo-austrjackie	105.80
Kolei Kar. Lud.	235 25	Kolej Południowa	72.—
Unionsbank	67.20	Napoleondor	9.26½

Usposobienie: silne.

Berlin d. 24. sierpnia.

godzina 4 minut 5 po południu.

Russ. Bankn.	214.—	Credit Action	453.—
Lombarden	127.—	Galizier	103 —
Rumänier	32.—	Oesterr. Banknot.	175.60

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	86 —	86 75
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	80 30	81 —

Lwów d. 26. sierpnia 1878.

Wiedeń 24 sierpnia.

	płacą zła. w. a.	żąda. zła. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bankn. 5 prc.	62 20	62 35
" " w srebr. 5 "	64 30	64 50
Losy 1839 całe losy (m. k.)	308 —	310 —
" 1839 ⅕ losu	308 —	310
" 1864 po 250 złr. w. a. 4 pr.	107 —	107 50
" 1860 " 500 " " 5 "	111 75	112 25
" 1860 " 100 "	120 50	121 —
" 1864 " 100 "	142 25	142 75
[illegible] po 120 zł. 5 "	140 —	— —
[illegible] złota 4 proc.	72 50	72 65
Obligacje indemnizacyjne (za 100 zł.)		
Galicyjskie	83 75	84 75
Bukowińskie	81 —	81 50
Inne publiczne pożyczki		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	87 60	87 50
Węgierska poż. kol. po 120 zł 5 procentowe	100 —	100 50
Węgierska poż. po 100 złr.	80 75	81 25
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	— —	— —
Akcje bankowe		
Anglo-austrj. po 200 zł. 120	105 50	105 75
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	84 —	85 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	257 —	257 25
Zakład kred. węgier. 200 złr.	219 75	220 25
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	760 —	770 —
Franco-austrjackie po 100 złr.	— —	— —
Franco-węgierskie po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski [illegible]	— —	— —
Galic. bank dla handlu i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski Zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	—
Bank narod. austr. po 600 złr.	812 —	814 —
Unionbank po 100 złr.	67 —	67 20
Vereinsbank po 100 złr.	— —	— —
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	103 50	104 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	105 50	105 75
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	122 25	122 50
Dniestrzańskiej " "	— —	— —
Elżbiety " " m. k.	166 —	166 50
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2010 —	2015 —
Franciszka Józ. po 200 zł. w. a.	132 —	132 50
Kolei gal. Karola Ludw. po 200 złr. m. k.	234 75	235 25
Lwow. Czer. Jassko po 200 zł.	126 50	127 —
Morawsko-Szlązka (centraln.) po 200 złr.	— —	—
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	113 75	114 25
" " lit. B. po 200 zł. sr.	50 50	51
Rudolfa po 200 złr. srebr.	121 —	121 50
Siedmiogrod. po 200 zł. w. a. m.	114 —	114 50
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 złr. w. a.	257 50	258
Südbahn po 200 złr. srebr.	71 75	72 25
Tramway wied. po 200 złr.	151 50	152 —
Węgiersko-galicyjska (Zupb.) po 200 złr.	89 50	90
Węgier. północn. wschodn. po 200 złr. srebr.	118 50	119
Węgier. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	— —	—
Węgier. zachodn. (Westb.) po [illegible]	114 50	115 —
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 zł.	— —	— —
" " wied. po 100 złr.	— —	— —
" [illegible] pom. po 100 złr.	— —	— —
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 4 pr. sr.	107 25	107 75
" spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	92 75	93 25
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. w. a.	79 50	— —
" " " " 5 pr. w. a.	86 —	86 25
Galic. bank hipot. 6 prot. w. a.	91 —	91 50
" Zakł. kr. włośc. 6 pr.	90 —	90 50
Towarz. kred. miejski 6 prot.	90 —	— —
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	— —	— —
" " " w. a. 5	99 90	100 —
Obligacje pierwszeństwa kol. za 100 zł.		
Albrechta po 300 złr. 5 prot. 100 złr.	70 25	70 75
Alföldzkie po 200 złr. 5 prot. sr. sbr. w. a.	71 50	72 —
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	— —	— —
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	91 —	91 50
" em. 1862 5 prot.	91 —	91 50
" em. 1873 5 "	84 50	85 50
" em. 1872 5 "	— —	90 25
Ferdynanda półn. 5 prot. m. k.	102 50	102 75
" " 5 " w. a.	97 —	98
" " 5 " srebr.	105 50	— —
Gal. K. L. 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	100 50	101 —
" II. em. 5 prot.	100 —	100 25
" III. em. 1871 300	98 —	98 50
" IV. em. à 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow. Czern. Jass. I. em. 1866 300 [illegible]	79 50	80 —
Lwow. Czern. Jass. II. em. 1867 300 złr. 5 prot. srebr. w. a.	82 —	82 50
Lwow. Czern. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	— —	73 50
Lwow. Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 prot. srebr. w. a.	— —	69 50
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prot. srebr. w. a.	78 50	79 50
Rudolfa em. 1869 po 300 złr. 5 prot. srebr. w. a.	76 —	76 50
Rudolfa em. 1872 po 300 złr. 5 prot. srebr. w. a.	75 —	76 —
Siedmiogrodzkiej na 200 złr. 5 prot.	67 50	68 —
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	162 75	163 50
Klary po 40 złr. m. k.	29 —	30 —
Keglevich po 10 złr. m. k.	14 —	14 50
Krakowska po 20 złr.	14 75	15 25
Palffy po 40 złr. m. k.	30 —	30 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	14 75	15 50
Ks. Salm po 40 złr. m. k.	38 75	39 25
St. Genois po 40 złr. m. k.	35 —	35 55
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	19 50	20 50
Waldstein po 20 złr. m. k.	22 75	23 25
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	27 50	28 —
(Dewizy 3miesięczne.)		
Berlin 100 mark	56 45	56 60
Frankfurt 100 mark	56 45	56 60
Hamburg 100 mark	56 45	56 60
Londyn 100 funt. sterl.	115 45	115 95
Paryż 100 franków	46 15	46 20

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 58 rano (pociąg osobowy), o godz. 4 minut 59 po południu (pociąg mięszany).
DO PODWOŁOCZYSK: (z Podzamcza): o godź. 11 m 30 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 m 47 w południe (pociąg mięszany).
DO PODWOŁOCZYSK: (z głównego dworca): o god. 5 min. 57 rano, (pociąg pospieszny), o godz. 11 min. 4 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 min. 25 w południe (pociąg mięszany).
DO CZERNIOWIEC: o godzinie 7. minut 5 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 minut 45 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 50 z południa (pociąg mieszany).
DO STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 7 minut 1 rano (pociąg nr. 1); a o 6 minut 1 wieczór.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godzinie 5 minut 42 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 m. 47 wieczór (pociąg osobowy) o godz. 11 m. 28 przed południem (pociąg mięszany).
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 3 minut 22 rano (pociąg osobowy); o godz. 3 m. 29 popołudniu (pociąg mięszany).
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny): o godzinie 11 m. 3 wieczór (pociąg pospieszny) o godz. 2 min. 53 rano (pociąg osobowy); o godz. 3. m. 59 po południu (pociąg mięszany).
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 minut 15. wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 5 rano (pociąg mięszany); o godz. 3 m. 10 popołudniu (pociąg mięszany.)
Z STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 9. m. wieczór (pociąg nr. 2).

Wydawcy i właściciele: J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.